OPŁACONO RYCZAŁTEM. 40 GR.

ROK II. MARZEC (w końcu miesiąca) 1934 NR 3

TRYBUNA WARSZAWSKA

MIESIĘCZNIK - POŚWIĘCONY SPRAWOM - SPOŁECZNYM KULTURALNYM - I - GOSPODARCZYM

Redakcja przyjmuje w czwartek od 4 — 7. | Warszawa, Podwale 4. Telefon 277 28. | Administracja czynna od 3—4 codziennie, oprócz sobót, niedziel i świąt

Legjon Młodych

List Pasterski Episkopatu Polski zwócił uwagę społeczeństwa naszego na Legjon Młodych, jego ideologję i działalność. Księża Biskupi nasi oskarżyli tę organizację wręcz o zajmowanie stanowiska komunistycznego. Zarzucili jej, iż odrzuca chrześcijaństwo, zwalcza Kościół, miota oszczerstwa na Stolicę Apostolską i organizacje Kościelne, godzi się na bolszewicką moralność i bolszewicką etykę społeczną, oraz propaguje wolną miłość i potępione przez Kościół pojmowanie małżeństwa.

Ciężkie to i autorytatywne oskarżenie, ale bynajmniej nie nowe. O Legjonie Młodych było już dość głośno i przed wydaniem Listu Pasterskiego.

Legjon Młodych jest organizacją „sanacyjną", lecz już i w środowisku prorządowym hasła „młodolegjonowe" budziły duże zastrzeżenia. Przeciw Legjonowi występował i konserwatyczny „Czas", kwalifikując jego ideologję jako komunistyczną, walczyła z nim i młodzież prorządowa, której wyrazicielami jest czasopismo „Bunt Młodych" i inne.

Istotnie lektura naczelnego organu młodolegionowego „Państwo Pracy" oraz częstochowskiego „Dziś i Jutro" — nie pozostawiała wątpliwości, że Legjon wszedł na manowce. Zwłaszcza „Dziś i Jutro" stało się placówką, głoszącą jawnie bolszewickie poglądy na Kościół, małżeństwo, macierzyństwo, rodzinę i t. p.

Biskup częstochowski ks. dr. Kubina zmuszony był ostro wystąpić przeciwko Legjonowi Młodych i ich częstochowskiemu pismu.

Lecz, jak podkreślił to i List Pasterski — Legjon Młodych, występując przeciw Kościołowi i zarazem moralności chrześcijańskiej, usiłował stale zaznaczać, że z Kościołem walki nie prowadzi tylko z duchowieństwem. Było to, oczywiście, twierdzenie nieszczere i wykrętne. Młodolegjoniści rozumieli chyba i sami, że nie można być wiernym Kościołowi i prowadzić zaciekłą, nieprzebierającą w środkach walkę ze stolicą św., Biskupami i kapłanami, Niemożliwem jest również pogodzenie etyki katolickiej z zasadami „Ligi Reformy obyczajów" pod patronatem duchowym p. Boya-Żeleńskiego.

Po ogłoszeniu listu ks.ks. Biskupów Legjon Młodych znalazł gorliwego obrońcę w urzędowym organie BBWR. „Gazecie Polskiej", ale tylko przed zarzutem, iż młodzi legjoniści stanęli na stanowisku komunistycznem. Natomiast „Gazeta Polska" uznała się za niekompetentną co do obrony swych pupilów przed oskarżeniem o antykościelność. „Gazetę" widocznie wcale nie zaciekawiła kwestja podobieństwa haseł młodolegjonowych w dziedzinie religji i zagadnień moralnych do „etyki bolszewickiej".

Kruszyły również kopje o „pokrzywdzonych" młodolegjonitsów i „czerwoniaki, opanowane przez izraelitów z pod znaku młota, kielni i fartuszka" Jakżeby inaczej?

Ciekawszem jest jak się wobec Listu Pasterskiego zachował sam Legjon Młodych. Otóż wnet po ogłoszeniu Listu Komenda Główna ogłosiła

obszerne oświadczenie, w którem m. in. zaznaczyła:

„Legjon Młodych nie występował i nie występuje przeciwko zasadom chrześcijaństwa, ani też przeciwko Kościołowi katolickiemu, jako instytucji religijnej. Jedynie polityczna działalność pewnej części kleru, która w żadnej płaszczyźnie nie da się pogodzić z podstawowemi założeniami polskiej racji stanu, spotkała się i spotykać będzie ze stanowczym sprzeciwem Legjonu Młodych. Sądzimy, że tego rodzaju stanowisko w żaden sposób nie może być uznane za sprzeczne z zasadami chrześcijańskiemi.

Legjon Młodych przeciwstawia więc „pewną część duchowieństwa“, której istotne czy też domniemane przekonanie polityczne wydają mu się niesympatyczne — Kościołowi katolickiemu, oraz przyswaja sobie monopol wyrokowania co jest „polską racją stanu“.

Jednakże przedewszystkiem trzebaby było udowodnić, że to, co w działalności owej „części duchowieństwa“ L. M. nazywa polityką jest nią w rzeczy samej. Co zaś do pojmowania polskiej „racji stanu“ to możemy przypuścić, z dużą dozą prawdopodobieństwo, że w wielu wypadkach w środowisku młodolegjonowem rozmowy na temat racji stanu mogłyby doprowadzić łatwo do pomieszania języków, jak przy budowie wieży Babel...

Nie może być dwuch zdań, że oświadczenie Komendy Głównej L. M., podyktowane pierwszym wrażeniem po przeczytaniu Listu Pasterskiego — było tylko posunięciem taktycznem w niepewnych warunkach. Gdy jednak przyszedł sukurs ze strony p. Dziadosza i innych działaczy pokrewnego obozu — nastał czas na szczersze postępowanie. nie. Legjon Młodych zrzucił maskę.

W „Państwie Pracy“ (z 18/III br.) pojawił się cały dział p. t. „Antyklerykalny front Legjonu Młodych“, zawierający artykuły: 1) „Zasięgi klerykalizmu a Konstytucja“. (K.), 2) „Polityka i dogmaty“ (Ryszard Ojeda), 3) „Nie trzeba nam od was uznania“. — (bezimienny).

W artykułach tych pokutuje jeszcze rozróżnianie pomiędzy Kościołem a duchowieństwem, jakgdyby istotnie można być wiernym synem Kościoła i prowadzić zaciekłą walkę z jego sternikami. P. K. podkreśla słowa Komendy Głównej, iż „L. M. nie stoi na gruncie walki z klerem katolickim, jako „czynnikiem pogłębienia wiary i etyki Katolickiej“ — ale jednocześnie ten sam autor — przytacza i uchwałę III kongresu L. M. (w Poznaniu), że „jednym z pierwszych etapów wychowania państwowego jest usunięcie młodzieży z pod wpływu politycznego Kościoła“, oraz uchwałę „przestrzegającą“ przed „organizacjami pseudoreligijnemi, uprawiającemi na terenie szkolnym pod płaszczykiem praktyk religijnych wywrotową robotę endecji“.

Skądinąd wiemy, że w niełasce L. M. tu i ówdzie znalazły się sodalicje i krucjaty Eucharystyczne dzieci, czyli organizacje najgłębiej religijne i katolickie.

Niepodobają się p. K. różne „zjazdy kongresy“ katolickie, bo „pod płaszczykiem religijności szerzy się więc konsolidację konserwatyzmu, mająca podtrzymać dotychczasowy wpływ kleru na życie świeckie“.

Więc i „konserwatyzm“ też jest na czarnej liście. P. K. najwidoczniej dogadza „wieczny rewolucjonizm“ i takie warunki życia świeckiego, jakie doprowadziły Francję do stawiskijady. De gustibus non est disputandum...

Ale odsuwając kler od młodzieży i wpływu na życie świeckie — L. M. pozwala mu łaskawie „pogłębiać wiarę i etykę katolicką“. Słowem zaleca metodę obcinania ptakowi skrzydeł i przekonywania go, iż może latać“...

P. Ojeda zajął się kwestją polityki Watykanu i na podstawie słów Dmowskiego („Polityka polska i odbudowa państwa“), iż pewien niewymieniony z nazwiska „dygnitarz watykański“ w okresie wojny światowej niewierzył (w 1916 r.) w możliwość odbudowy Polski i sympatyzował z mocarstwami centralnemi — dochodzi do wniosków wrogich Kościołowi Katolickiemu i jego polityce.

P. Ojeda nigdy nie zrozumie, że Kościół katolicki, jest Kościołem powszechnym, i że politykę prowadzić musi, godząc sprzeczne interesy różnych narodowości katolickich. Z okoliczności, iż „dygnitarz watykański“ okazał się krótkowzrocznym, wcale nie wynika, iż polityka Kościoła jest wrogą Polsce i że kiedykolwiek wrogą jej była. O stosunku Stolicy Apostolskiej do Polski istnieje cała literatura — ale p. O. nie miał jeszcze czasu jej zbadać.

Napastliwym jest całkowicie i nieprzyzwoitym w tytule i treści artykuł „Nie trzeba nam od was uznania“ (słowa z Pierwszej Brygady). Niepodpisany autor zgromadził tu cytaty z pism: Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, St. Brzozowskiego, a nawet Ostroroga i Piotra Skargi. Mniejsza o to w jakich warunkach i kiedy co było napisane.

Jest mowa o potępieniu przez Grzegorza XVI powstania listopadowego, chociaż bulla ta została odwołana a Grzegorz XVI, gorzko żałował, iż dał się w błąd wprowadzić. Nie pominięto i dekretaljów pseudo - izydorjańskich, chociaż nie odgrywają one żadnej absolutnie roli w nauce Kościoła o prymacie papieskim*).

Zresztą nie mamy czasu i chęci na zbijanie różnych odważnych twierdzeń — „Państwa Pracy“, podrwiwającego z „nieomylnej doktryny“ — „watykańsko-papieskiej“. Stoimy na dwóch biegunach myślenia.

Nawiasem tylko zaznaczamy, iż gdyby prawda była, iż polityka watykańska w stosunku do nas pełna jest błędów — wolelibyśmy ją jako jawną, niźli tajną politykę mistrzów „kielni i młota i gwiazdy dawidowej“, którzy maczali ręce w rozbiorach Polski a dziś patronują różnym wichrzycielom i młodym i starszym, pod płaszczykiem najbardziej fascynujących haseł.

Z tych bojowych wynurzeń „Państwa Pracy“, możemy sobie dokładniej już wyobrazić istotny stosunek L. M. do Kościoła, odrzucając już wszelkie obsłonki „Komendy Głównej“... Jest to stosunek bezwzględnie wrogi. Legjon Młodych zwalcza Katolicyzm jako taki — pozostawiając sobie na użytek własny jakiś mglisty „chrystjanizm“ komentowany wedle potrzeb „racji stanu“...

Słysząc o Legjonie Młodych i ich antyreligijnej propagandzie musimy jednak zdawać sobie sprawę czem jest właściwie ta organizacja młodzieży.

---

*) Może historyk młodolegjonowy zanotuje sobie dla ciekawości, iż dekretalja te w swoim czasie cieszyły się taką powagą, iż cerkwie schyzmatyckie (Rosja, Carogród) powoływały się na nie w walce o władzę świecką, i więcej je cenily niż średniowieczny Rzym, opierający prymat swój i władzę nie na dekretaljach lecz na słowach Zbawiciela.

Nie jest to bynajmniej organizacja tylko akademicka, obejmuje bowiem różnorodne żywioły nic wspólnego z terenem uniwersyteckim nie mające. Jest dość rozgałęziona i dość liczna.

Należy oficjalnie do organizacyj prorządowych (sanacyjnych), ale jak to już zaznaczyliśmy i wśród starszego pokolenia zwolenników rządu (konserwatyści) i wśród młodzieży („Bunt Młodych“) ma ona zdecydowanych przeciwników. W kołach faktycznie sprawujących władzę ma L. M. i protektorów bardzo wysokich i niechętnych, o czem świadczą narzekania młodolegjonistów na niektórych starostów, niedoceniających ich „gorliwości“.

Chociaż publicyści L. M. rozprawiają wiele i z niesłychanem tupetem o t. zw. ideologji“, prawdą jest, że jednolitej ideologji L. M. dotąd wcale nie posiada. Ideologja i program dopiero się tworzą. Ponieważ organizacja składa się z najróżnorodniejszych żywiołów — często w jej łonie walczą sprzeczne z sobą kierunki, nieraz trudno domyśleć się który z nich dominuje. — Zachodzi wobec tego od czasu do czacu potrzeba robienia w L. M. „porządków“, czyli „czystki“, ażeby pozbyć się żywiołów zanadto już zezujących ku wschodowi.

„Gazeta Polska“, broniąc „L. M.“ o tyle ma słuszność iż istotnie organizacja ta w zasadzie przeciwstawia się komunizmowi, ale jak dotąd przyswaja sobie ubocznie cały szereg poglądów, zapożyczonych ze świato poglądu bolszewickiego.

Jaki jest więc cel właściwy Legionu? Jest to niewątpliwie zawiązek przyszłego stronnictwa radykalnego, może na wzór francuzkich radykałów społecznych, wrogiego Kościołowi i pochopnego do najbardziej ryzykownych eksperymentów.

Protektorzy młodolegjonistów widzą w nich swych spadkobierców. W ich rozumieniu L. M. to kadra przyszłej naszej nowej biurokracji.

Można przypuszczać, że wśród patronów L. M. nie braknie i cicho działających „synów wdowy“. Przyjdzie czas, że i te rzeczy się ujawnią...

Nie da się zaprzeczyć, iż wśród przywódców L. M. są ludzie ideowi, młodzi zapaleńcy, których wychowały warunki powojenne, poszukiwacze jakiejś „nowej prawdy“. Pod wielu względami z biegiem czasu utemperują się jeszcze i uspokoją. Większość zaś młodolegjonowej masy — że użyjemy określenia sowieckiego, to tylko „poputczyny“ (towarzysze podróży). To kandydaci na posady. Gdyby kto inny niespodziewanie pozyskał szanse dysponowania stanowiskami w najbliższej przyszłości — powędrowaliby pod jego sztandary. Są to ludzie choć młodzi, lecz praktyczni i obietnic opozycji poważnie nie biorą. Patrzą kto jest u góry.

Niektórzy w obozie katolickim, bez względu na przynależność partyjną, sądzę, że ruch młodolegjonowy ani z punktu widzenia religijnego, ani państwowego żadnego niebezpieczeństwa nie budzi. Już sama zmiana konjunktury gospodarczej stępiłaby ostrze ataków młodych legjonistów. Ruch zaś katolicki wśród młodzieży kładzie tamę wzrostowi L. M. i dziś.

Co do nas, wolimy być ostrożni mniej optymistyczni.

Gdyby młodzieńcy z Legjonu istotnie stali się następcami dzisiejszej warstwy rządzącej — moglibyśmy doczekać się łatwo jawnego zatargu państwa z Kościołem, a to ani dla Kościoła ani dla Polski nie może być pożądane.

Niezapominajmy, iż ruch młodolegjonowy — mimo innych może chęci jego kierowników — w rzeczywistości jest ruchem, obliczonym na przyszłą karjerę jego uczestników. Jest zatem ruchem demoralizującym młodzież, — popychającym się do spekulowania na konjunkturach politycznych i nadużywania dla celów poziomych górnobrzmiących haseł. —

Wogóle zaś tak lub inaczej — jesteśmy świadkami kształtowania się wśród całej młodzieży polskiej nowych całkiem ugrupowań politycznych, choć o tem niechętnie mówią starsi. W tej sytuacji L. M. odgrywa bardzo charakterystyczną rolę — jako wylęgarnia skrajnego radykalizmu, daleko niebezpieczniejszego — co się wydać może paradoksem — od dawnego ruchu socjalistycznego, skostniałego dziś w swej ortodoksji.

Dlatego — na Legjon Młodych powinniśmy zwrócić baczniejszą uwagę, i nie ulegać złudzeniom, że — „jakoś to będzie“.

W. S. P.

Sekciarstwo w Polsce

Geneza powstania t. zw. narodowego kościoła prawosławnego, który, nawiasem mówiąc, coraz częściej wypływa na światło dzienne z racji powtarzających się raz po raz kolizyj z kodeksem karnym, ma w założeniu swojem elementy na pozór inne, głębsze od formacji Faronów, Hodurów i Bończaków, jednakże w istotnej treści nie jest niczem innem tylko lepiej zmontowaną i zorganizowaną ekspozyturą pierwotnych wzorów, tworzonych ad hoc dla celów i mających charakter wybitnie przedsiębiorstw rozwodowych.

Powstanie tej sekty, której nie można nawet nadać miana schyzmy, sięga tego okresu, kiedy po wielkiej wojnie i opanowaniu Rosji przez krwawy bolszewizm cerkiew prawosławna, tak tak zresztą jak i wszelkie inne formy życia społecznego uległa rozgromieniu i znalazła się w rozsypce. Perturbacje cerkwi, znajdującej się wówczas na emigracji, były długie i dla struktury jej istnienia niebezpieczne, co wielokrotnie odbijało się głośnem echem w prasie polskiej i zagranicznej.

Z natury układu stosunków pamiętnego dla nas okresu „kraju priwislańskiego“, w Polsce wówczas już niepodległej, znalazł się znaczny odłam społeczeństwa rosyjskiego, które rozpoczęło zabiegi w kierunku unormowania swoich stosunków prawno-wyznaniowych. Państwowe władze polskie poszły na rękę tym zabiegom nadając cerkwi prawosławnej przywileje autokefaliczne na czele z arcybiskupem Dionizym, pragnąc w ten sposób uchronić cerkiew w Polsce od zewnętrznych i niepożądanych wpływów.

Sprawa autokefalji miała niewątpliwie doniosłe znaczenie państwowe wiążące się z zagadnieniami kresowemi ukraińsko-unickiemi. Jednocześnie okazało się, że autokefaliczna cerkiew promieniuje wśród swoich wyznawców nietylko w kierunku dogmatyczno-religijnym, ale i — aż nazbyt wyraźnie — narodowościowym. W tym to stanie pewnego zamieszania krystalizujących się dopiero stosunków wśród pewnych grup, powstała myśl stworzenia przy cerkwi prawosławnej kościoła na-

rodowego, któryby dawał gwarancję tolerancji religijnej, szczególniej w dziedzinie małżeństw i rozwodów.

Był to okres, kiedy ludzie, o których przysłowie ludowe mówi, że „ni z juszki, ni z pietruszki“ wyskakiwali jak głowy Minerwy na wysokie, eksponowane stanowiska, zaszczyty i godności. Wczorajsze poczciwe żony, doskonale czujące się w kuchni i w skromnych pokoikach, nie nadawały się do reprezentacji i błyszczącego prestiżu. Trzeba je było dla wyższych względów zmienić, rozpoczął się więc istny korowód rozwodowy, że zaś słynne laboratorjum rozwodowe kościoła ewangelickiego w Wilnie stało się już wręcz skandaliczne, poszukano więc innej formy, znalazłszy ją w kościele narodowym. Duchowy przywódca tego nowego kościoła znalazł się bez wielkich zabiegów w osobie księdza Jana Huszny z Piasków Luterskich, który po szeregu konfliktów z władzami kościelnemi szukał jakiegokolwiek oparcia dla siebie. Mentalność Huszny zbliżona była całkowicie do Farona, Kozłowskiego czy Hodura; ambitny, żądny władzy i zysków materjalnych widział on w organizacji kościoła narodowego trampolinę z której skok mógł być zarówno wygodny jak i szeroki, na wezwanie więc tworzy kościół narodowy w Warszawie, ogarnia Dąbrowę Górniczą i podporządkowuje się władzy metropolity Dionizego. Podporządkowanie to nie jest jednak całkowite, Huszno bowiem idzie po linii polskości kościoła narodowego, co bynajmniej nie odpowiada polityce zwierzchników cerkwi prawosławnej, którzy chcą w tej nowej organizacji widzieć powolne narzędzie dla swoich celów taktycznych. Następują tarcia i nieporozumienia, Huszno wyłamuje się z pod władzy Dionizego, a kiedy ten odmawia mu sakry biskupiej, popędliwy i ambitny eks-ksiądz zrywa ze swoim protektorem i wyjeżdża do Zagłębia Dąbrowskiego. Dziś los jego jest bardzo smętny — żyje z lecznictwa ziołami, co nawiasem mówiąc, było jednym z wabików wśród ludu i przy tworzeniu kościoła narodowego, pokątnego doradztwa i przygodnych groszowych zarobków.

Osierocony kościół narodowy szuka nowego następcy i znów bez wielkich trudów znajduje go w osobie ks. Stanisława Zacharjasiewicza. Jest to smutna i godna współczucia postać człowieka obłąkanego, nie sprawującego już żadnych funkcyj kościelnych, znanego swego czasu na bruku Warszawy, często bowiem można go było widzieć klęczącego przed kościołami, nieszkodliwego dla otoczenia manjaka. Ów Zacharjasiewicz wpadł w głębi konflikt z władzami, otworzył bowiem przy ulicy Szopena lecznicę chorób ocznych i unieszczęśliwił szereg osób, pozbawiając ich skutkiem swoistej kuracji wzroku, za co wreszcie odcierpiał karę więzienną. Powołany na łono kościoła narodowego i dostawszy się do źródła znacznych wpływów, nie miał bynajmniej zamiaru dzielić się nimi z kurją prawosławną, co doprowadzało do coraz ostrzejszych zatargów zakończonych wreszcie gwałtowną scysją i całkowitem zerwaniem z kościołem narodowym przy cerkwi prawosławnej. Ale Zacharjasiewicz, który w tym czasie odzyskał pewną równowagę umysłową, nie myślał bynajmniej tak łatwo ustąpić z pola walki i postanowił generalnym szturmem zaatakować pozycję swoich dotychczasowych mocodawców. Zorjantowawszy się w sytuacji wyjechał do Czech, tam u władz kościoła narodowego przedstawił się za jednego z twórców kościoła narodowego w Polsce, w megalomanji chorego umysłu podniósł swoją osobę i wpływy do maximum i potrafił tak wpłynąć na czeskie władze schyzmatyckie, iż otrzymał święcenia biskupie.

Po powrocie do kraju chce skupić koło siebie wiernych, ale sprawa idzie opornie. Zacharjasiewicz załamuje się coraz gwałtowniej moralnie i fizycznie, schodzi do ostatecznej nędzy, tuła się znów jako nieszczęsny obłąkaniec po ulicach miasta, a wieczorami puka do furty OO. Albertynów na Pradze i tam znajduje kęs strawy. Śmierć jego ma pełnię tragizmu, ciała bowiem nikt nie chce pochować i jak balladowy trup upicki czeka na skrawek ziemi, któraby go wreszcie przyjęła...

Kościół narodowy po smutnej epopei Zacharjasiewicza, wkracza w trzeci i narazie ostatni etap; na czele jego stają eks-ksiądz Komorowski z diecezji siedleckiej i eks-augustjanin z Krakowa Stanisław Filarski wydalony za liczne przewinienia z murów klasztornych. Obydwaj obciążeni alkoholicznie nie odbiegają w psychicznej strukturze od tej smutnej galerji typów, jaką widzimy na przestrzeni od marjawizmu aż do ostatniej formy obecnego narodowego kościoła prawosławnego. Komorowski niedługo trwa na swojem stanowisku, bierze rozbrat z Filarskim i jego ekspozyturą, natomiast eks-augustjanin widzi dla siebie wygodne leże w kościele narodowym, podporządkowuje się całkowicie i bez zastrzeżeń kurji prawosławnej, przyjmuje tytuł „protojereja“ i przechodzi na formę narodowego kościoła prawosławnego. Cel — rozwody; interes prosperuje doskonale kurja metropolitalna prawosławna funduje mu na Saskiej Kępie obszerną i wygodną willę, w której przy kancelarji mieści się jednocześnie i kaplica, gdzie oczywiście udzielane są po odpowiedniej procedurze finansowej śluby. Mieszkańcy Saskiej Kępy opowiadają, że korowód interesantów do „ks. prałata“ jest bardzo liczny, a niejednokrotnie przed asillum protojerejskie zajeżdżają i wytworne lśniące limuzyny...

Sprawa utworzenia w Polsce prawosławnego kościoła narodowego pochłonęła pono wiele nietylko dziesiątków, ale setek tysięcy złotych i w ostatnich czasach zaczęła być dość głośna z powodu zbyt masowego „standaryzowania“ rozwodów, na co zwrócił uwagę nietylko odłam prasy katolickiej, ale nawet i władze prokuratorskie. Jak powszechnie wiadomo, kilka miesięcy wstecz pan prokurator wkroczył swoją władzą w akcję rozwodową i to tak energicznie, że w urzędzie jego znalazł się szereg akt i dokumentów ilustrujących niewątpliwie dosadnie metody i sposoby tego laboratorjum rozwodowego. Sprawa nabrała dużego rozgłosu, aż nagle z niewiadomych przyczyn ucichła chociaż prasa, niejednokrotnie powracała do osławionej działalności „prałata“ Filarskiego pragnąc wyjaśnić wreszcie legalność licznych związków z Saskiej Kępy...

W pobieżnym szkicu publicystycznym staraliśmy się zobrazować całokształt powstania, rozwoju i celów sekciarstwa, jakie na terenie Polski wżarło się w pewne, ne szczęście, bardzo nieliczne warstwy i grupy społeczne. Niewątpliwie uderza każdego czytelnika nieprzejaskrawiany bynajmniej bo sam w sobie nadto jaskrawy rys, iż całe sekciarstwo poprzez Kozłowskiego, Farona, Hodura Bończaka, Husznę i Filarskiego pozbawione było pierwiastka nietylko dogmatyczno religijnego, ale nawet i ideowego, jeżeli bowiem marjawityzm starał się początkowo drapować w pozory religijno-teologiczne, to był to jedynie środek oddziaływania na psychikę tych warstw społecznych w których mistycyzm religijny zakorzeniony był i jest po dzień dzisiejszy jeszcze dość głęboko. W momencie kiedy przyszły względy materjalne, kiedy uchwycono w ręce sposobność zysków finansowych, nastąpiło bardzo szybko wyjaołwienie nawet z tych pozorów religijno-

ideowych, żądza bowiem korzyści materjalnych pochłonęła wszelkie inne względy, jakimi polakierowano te nowożytne nawpół pogańskie formy sekciarstwa polskiego. To znegliżowanie celów stanowiło w konsekwencji antidotum dla zasugerowanych, zmorfinizowanych niejako mas, którym roztoczono przed oczami nowe doskonalsze, bo tolerancyjne formy kościoła sekciarskiego i walkę ze skostniałością prawowitego kościoła katolickiego.

Przywódcy sekt, jaki widzimy z szeregu zamieszczonych przez nas artykułów opartych na źródłach i informacjach najbardziej autorytatywnych, należeli do rzędu ludzi o najniższym poziomie moralnym i duchowym, których kościół prawowity musiał się wyzbyć z obawy przed moralnym rozkładem, jaki mogli oni wnieść w szeregi wiernych. Ambitni, żądni władzy, życia nieskrępowanego żadnemi klauzulami, chorzy niejako na manję reformowania, znalazłszy się na wpływowych stanowiskach w kościołach sekciarskich, uderzyli z całą pasją i zaciekłością w kościół katolicki, odgrywając niejako w ten sposób stracone kiedyś atuty. Zła wola w tym kierunku przerosła zwykłą, normalną logikę; nieliczne grupki zwolenników, skupiające się koło formacyj kościoła sekciarskiego, odgrywają rolę napiętej skóry na bębnie, która pod uderzeniami huczy i grzmi... Ale jednocześnie wystarczy wgłębić się w prasę sekciarską, aby zobaczyć, iż obok zapienionej do białej gorączki kampanji przeciwko duchowieństwu i kościołowi katolickiemu odbywa się zajadła rozgrywka na tle wewnętrznych porachunków, nie szczędząca sobie oszczerstw i inwektywów godnych najnędzniejszego świstka brukowego...

Coraz częstsze procesy sądowe, sięgające wgłąb tych ohydnych stosunków, jakie zapanowały w łonie sekciarstwa polskiego, ujawnianie pewnych tajemnic przez prasę, ostre wzajemne ataki znajdujące swój wyraz na łamach organów sekciarskich, a nadewszystko wzrstająca coraz potężniej świadomość iż życie społeczne może i musi w naszych warunkach oprzeć się wyłącznie na niezwruszonej idei Chrystusowej zamkniętej w kościele katolickim sprawia, że szeregi zwolenników istniejących jeszcze u nas sekt, topnieją, z dnia na dzień i burt tych grążących się w otchłań łodzi trzymają się tylko moralni i duchowi rozbitkowie, którzy nie widzą już dla siebie innego ratunku.

Niewątpliwie, że szczególniej marjawityzm jak i pozostałe sekty poczyniły pewne szczerby i krzywdy w organizmie społeczności katolickiej, dziś jednak wobec doszczętnego ujawnienia swoich celów mających na widoku jedynie czerpanie zysków ze spraw rozwodowych, możemy już z całą objektywnością stwierdzić, że rola tych sekt w znaczeniu społecznem wygasła i służą one wyłącznie dla szeregów tych, którzy za określoną sumę szukają łatwych rozwodów i prędkich małżeństw uświęconych bodajby przez kościół sekciarski.

Niezależnie jednak od tego, cośmy powiedzieli powyżej, dla nas katolików sprawa sekciarska jest sprawą bolesną nietylko ze względów odszczepieństwa od kościoła prawowitego, ale bolesną i dlatego, że ani w logice, ani w sumieniach swoich nie możemy rozwiązać tajemniczego pytania dlaczego w państwie katolickiem, którego przywileje zawarowane są zarówno konstytucją jak i konkordadem, grasują bezkarnie podobne indywidualności jak owi przywódcy sekciarscy, którymi zajmowaliśmy się w szeregu naszych publikacyj. Jakież w umysłach ludzkich następuje bolesne i głębokie zamieszanie wobec nierozwiązanego pytania dlaczego głośny z procesu sądowego przywódca sekty marjawickiej Kozołwski mimo uprawomocnienia się wyroku, unika dotychczas wymierzonej mu przez sprawiedliwość sądową a zasłużonej kary.

Jakże bolesne zamieszanie powstaje na myśl, że półciemny wyrostek wiejski za rzucone bluźnierstwo skazany zostaje na surową karę więzienia — wówczas kiedy prasa sekciarska systematycznie i celowo lży bezkarnie Kościół katolicki?

Te bolesne pytania, zapadają wgłąb duszy każdego katolika — lecz, niestety, pozostają bez głośnej odpowiedzi...

C. X. Jankowski.

Światowa polityka żydowska*

Sprawa żydowska staje się u nas wielkiem zagadnieniem. Doniedawna jeszcze, przed wojną światową, żydostwo na ziemiach polskich żyło swem własnem życiem, było całkowicie wyodrębnione z naszego społeczeństwa. Z naszej strony nie było żadnego zainteresowania walorami tego życia. Stykanie się z żydami miało charakter czysto mechaniczny na terenie handlowym bez wzajemnego oddziaływania. Dwa obce sobie wzajemnie światy żyły obok siebie. Jeżeli żyd zbliżał się do nas, tem samem zrywał ze swymi, przyjmował chrystjanizm i dalsze jego pokolenia wychowane w innej tradycji, zatracały swoje cechy, poprostu roztapiały się w psychice naszej i ginął ich ślad bez reszty.

Sytuacja uległa zasadniczej zmianie od czasu powstania państwa polskiego, zwłaszcza zaś od kilku lat. Żydostwo nie zadowala się już czysto zewnętrznem mechanicznem współżyciem z nami, lecz dąży do uzyskania wpływu na nas, do urobienia nas w myśl własnej duchowości, diametralnie przeciwnej psychice, jaką urobił katolicyzm przez tysiąc lat w Polsce. Panowanie żydostwa w naszem życiu gospodarczem datuje się od wieków. Obecnie przesiąkanie jego wpływów odbywa się na innych polach, a więc politycznem, społecznem, kulturalnem. W literaturze, w publicystyce zaczynają prym trzymać żydzi. Wpływy ich w prasie są już wielkie, stale rosną, nawet w prasie narodowej dają się odczuwać. W zawodach wyzwolonych mają już za sobą ładne 50% stanowisk, kamienic w ich rękach na Marszałkowskiej ulicy w Warszawie jest 40 na 80 polskich. To samo na Krakowskiem Przedmieściu i Nowym Świecie. A handel? Lepiej o tem nie mówić. W każdym razie jest pewne, że żydów bezrobotnych w porównaniu z ludnością katolicką kraju jest niewspółmiernie mało, a więc, jako całości, dzieje się im lepiej u nas, aniżeli nam gospodarzom. Widać to zresztą po nowopowstających sklepach: w centrum Warszawy przechodzą one po kolei w ich ręce, polskie się likwidują. Pewne sfery decydujące godzą się z tym faktem dość łatwo, przechodzą nad nim do porządku dziennego i uzasadniają ten stan rzeczy naszem niedołęstwem, godząc się łatwo na pogląd, że silniejszy musi zwyciężyć. Wchodzi się więc z nim w pakty, buduje na nim przyszłość Polski... Nie przychodzi natomiast nikomu do głowy, że muszą tu być jakieś przyczyny głębsze, które

---

*) Światowa polityka żydowska. Z. Krasnowski.

wpływają na spychanie katolickiej ludności na dalszy plan. Gdy potrzeba było bronić granic państwa, żydostwo zachowało się najzupełniej obojętnie albo zgoła wrogo do nas. My jednak to wszystko umiemy zapomnieć i godzimy się łatwo oddać ojcowiznę we wrogie ręce. Naszem zdaniem, umniejszanie się stanu posiadania gospodarczego jak i w każdej innej dziedzinie jest wynikiem dwóch etyk różnych, które obecnie zaczynają na ziemiach polskich z sobą się ścierać i walczyć o pierwszeństwo. Żydowska, jako lepiej pasująca do dzisiejszych czasów, bierze bezwarunkowo górę, co w rzeczywistości oznacza wycofywanie z obiegu życia chrześcijańskich zasad.

Aczkolwiek mamy z żydami do czynienia od setek lat, to jednak nie zdajemy sobie sprawy, czem oni są w istocie, do czego dążą i jakiemi drogami. Wobec tego, co się u nas zaczyna dziać, nie można na te sprawy zamykać oczu. Niedawno ukazała się książka pt. „Światowa polityka żydowska“ — Z. Krasnowskiego. Jest to właściwie zbiór wycinków z różnych gazet żydowskich, głównie z lat 1927/28/29. Żydostwo, od zarania swych dziejów, było pozbawione ojczyzny, wiecznie znosiło czyjeś panowanie: Egiptu, Babilonu, Rzymu, potem nastąpiło rozproszenie w granicach państwa rzymskiego, w państwach nowożytnych, wypędzanie go kolejne zewsząd, wreszcie zdobycie swobód przez nie we wszystkich tych państwach i dążenie do opanowania świata. Naród tułaczy od tysięcy lat musiał wytworzyć w sobie inną psychikę, aniżeli narody osiadłe.

Człowiek tkwiący w społeczeństwie, wchłaniając nowe idee i nowe przekonania, które go skłaniają do przemiany form bytu, jednocześnie ulega przyzwyczajeniom, pozostałym z przeszłości i tradycjom, które stanowią hamulce dla jego zbyt radykalnych czynów. Inaczej żyd. Jego dusza jest pusta, tradycja nie nagromadziła w niej wrażeń zaciemniających mu sąd logiczny, on nie ma żadnych umiłowań przeszłości, na chłodno analizuje istniejący stan rzeczy, jest krytykiem prostolinijnym, nie znającym zboczeń, dlatego nic go nie powstrzyma, by wstąpić na nowe drogi i po nich kroczyć. Z przeszłości ma on tylko nienawiść do istniejącego stanu rzeczy, który mu zawsze ciążył. Psychikę zydostwa doskonale charakteryzuje dr. J. Thon: „Jesteśmy narodem raczej dynamiki, niż statyki. Naszym żywiołem jest ruch, a nie spokój, chodzenie, a nie stanie. My wciąż tułamy się nawet pod względem duchowym. Nasz „cel ostateczny“ jest prawie tak daleki, jak sjonistyczny cel ostateczny. Myśmy nie ustalili żadnego terminu. Pragniemy iść aż do „świata przyszłości“, do „czasów Mesjasza“, a te daty nie są wszak określone w żadnym kalendarzu“ (77).

Taka jest tajemnica narodu wybranego, nieznającego spokoju, a która zarówno przenika duszę proletarjusza jak kapitalisty, rzemieślnika, finansisty, komunisty i dlatego , choć różnemi drogami, zmierzają oni wszyscy do tego samego celu — do panowania nad światem. Żydostwo wierzy, że każdy naród ma określone zadanie, zasadzające się „na idei jego życia, wynika z jego dziejów, ze świadomości jego losów i ich przebiegu“. Ta idea działa w każdej jednostce, należącej do narodu, „noszącej w sobie sumę myślenia i czucia swych przodków, których krew tętni w jej żyłach. Pomiędzy jednostką a ogółem istnieje nierozerwalna łączność“ (1) To tłumaczy dlaczego żyd, bez względu na przekonania polityczne czy społeczne, dąży w masie do tego samego: czuje więź duchową z Palestyną, i dla jej dobra tylko pracuje, dla całości narodu. Dla odbudowy Erec Izrael stworzono komitet, do którego weszli obok największych finansistów i przemysłowców żydów z Anglji i Niemiec, i socjalista Blum, pouczający świat o podstawowych sprzecznościach, interesach różnych klas społecznych i konieczności zwalczania kapitału... Na pogrzebie bankiera Natana w Berlinie wygłasza socjalista Bernstein mowę pochwalną za walkę Natana z judofobją.

Inny przykład solidarności żydowskiej. W południowej Afryce siedzą przy stole żydzi: król brylantów, wódz robotników oraz Sokołow. Z rozmowy wynika, że król brylantów nie chce emacypacji murzynów, na to wódz robotników protestuje, ale Sokołow pogodził ich łatwo, opowiadając jakąś dykteryjkę... Oni się łatwo nmieją pogodzić, bo różnic wielkich niema w ich przekonaniach.

Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że żydzi zamierzają opuścić kraje diaspory (rozproszenia) i powrócić do Palestyny. Ich zdaniem „bez silnego ekonomicznego żydowskiego rozproszenia nie możemy mieć ekonomicznie silnej kolonizacji żydowskiej w Erec Izrael“... (64).

Całe żydostwo z całego świata będzie nadal tworzyło jeden zwarty naród, o podstawowej tendencji — panowania nad światem. W jaki sposób tego można dokonać?

Żydzi muszą przedewszystkiem zachować odrębność narodową, muszą się oddzielić od otaczającego ich środowiska, wewnętrznie się zjednoczyć, stworzyć jedną niezniszczalną bryłę. Da się to osiągnąć przez wytworzenie podstawowej idei misyjnej, polegającej na szerzeniu pojęcia jednego Boga, na zdobywaniu świata dla Jehowy, związanego kontraktem z „narodem wybranym“, na szerzeniu sprawiedliwości społecznej. Ta samowiedza narodowa musi być trzymana stale w napięciu, jeżeli całość żydostwa ma nie być narażona na szwank i popaść w zależność od otoczenia. By szerzyć ideę jednego Boga i wszechludzkie braterstwo, naród żydowski musi być rozproszony po świecie, musi się stykać z innymi narodami i na nie oddziaływać tak długo, aż przejmą ideę żydowską i powstanie nierozerwalna więź pomiędzy żydami i nieżydami. Z chwilą zapanowania ideałów żydowskich, ideał kosmopolityczny mesjasza zostanie urzeczywistniony i żydzi zmieszają się z tubylcami. Idea misyjna ułatwia żydom pokojowy podbój świata, wiara bowiem narodów w posłannictwo żydowskie osłabia w nich opór przeciw żydom.

Jeżeli jest mowa o walce żydostwa z tradycją, to chodzi tu nie o tradycję żydowską, lecz tych narodów, wśród których żydzi przebywają. W tym względzie akcja wywrotowa jest zasadniczym elmentem żydowskiego poglądu na świat. Cukierman, rewolucjonista rosyjski, wielki przyjaciel chłopów, w samotności jednak czytał psalmy i proroków i modlił się, czerpiąc siłę fizyczną i duchową z pieśni Starego Testamentu.

Drogi pokojowe do podboju świata są następujące: przeciwstawianie jednych narodów drugim,podtrzymywanie pomiędzy niemi antagonizmów, propagowanie idej o dwuznacznej treści, celem wprowadzenia w błąd otoczenia, wreszcie osłabiania tężyzny fizycznej i moralnej przez rozluźnienie rodziny, więzów kulturalnych, gospodarczych, wyznaniowych u narodu-gospodarza, warunkiem bowiem powodzenia akcji żydowskiej jest bierność otoczenia i brak żywej reakcji na podważanie podstaw moralnych bytu zawodowego.

Z narodem, podobnie zresztą jak z człowiekiem: jeśli jest bez zasad, wszystko można z nim zrobić. Łatwiej oczywiście dać sobie radę z narodem-wykolejeńcem.

Wśród narodów świata, żydzi żyją z pewnym pla-

nem, plan ten wykonują przez dziesiątki, jeżeli nie przez setki lat.

Hasła rewolucji francuskiej — równości braterstwa były rozniesione przez armje Napoleona po całej Europie. Na tem zarobili przedewszystkiem żydzi, bo pozyskali prawa obywatelskie i polityczne, stąd ich entuzjazm dla rewolucji. Dalszym ciągiem tych zdobyczy, korzystnych dla żydostwa jest Deklaracja Balfoura.

Wszelkie przewroty społeczne i polityczne prowadzą żydzi w przeświadczeniu, że ich byt się polepszy, fortuny urosną. Bez przewrotów, bez wojen, a więc i bez strat, nie może być dla nich lepszej przyszłości. Tylko rewolucja wszechświatowa może dać całkowite rozwiązanie sprawy żydowskiej.

Ponieważ w ręku żydów spoczywa inicjatywa przewrotów, rewolucyj, ataku na dany naród, mają oni przeto możność wybrać ku temu najlepszy czas i zabezpieczyć się przeciw ew. stratom, związanym zawsze z takiem przedsięwzięciem. Rotschildowie nagromadzili swe majątki w czasie wojen i przewrotów. O wybuchu rewolucji lipcowej wiedział np. Rotschild o dwanaście godzin wcześniej, aniżeli rząd angielski. To się dobrze opłaciło. Wogóle Rotschildowie i Schiffowie wiedzą zawsze o rewolucji wcześniej od zainteresowanych rządów. Miljoner belgijski Loewenstein zwierzył się w roku 1915 ministrowi belgijskiemu, że Rosja musi się rozpaść. I rozpadła się.

Ponieważ żydzi operują głównie ruchomym kapitałem, bo pośredniczą w wymianie dóbr ekonomicznych, mogą go łatwo przenosić do krajów bezpieczniejszych, nie zagrożonych przewrotem i licytacją. Ochrana rosyjska stwierdziła na kilka miesięcy przed wybuchem rewolucji w Rosji wielkie zaniepokojenie żydostwa, masowe likwidacje mienia i przenoszenie się do innych krajów. Jednocześnie na giełdach Niemiec, Francji, Anglji, Ameryki rozpoczęła się wielka gra giełdowa. W tym czasie w ręce żydów rosyjskich przechodzą całe gałęzie gospodarcze, moc domów w Berlinie, cały przemysł futrzany w Lipsku, dostawa żywności dla Londynu etc.

Ponieważ przewrót rewolucyjny dzieje się w interesie całego żydostwa światowego, musi ono brać udział w sfinansowaniu tego przedsięwzięcia i pokryciu strat. Jakób Schif dał np. na akcję wywrotową w Rosji 12 miljonów dolarów. W Ameryce utworzył się Ioint Distribution Commitee, który zebrał dla żydów rosyjskich 100 milj. dolarów, niezależnie od tego poszczególni finansiści na te same cele sypali miljonami. Do świadczeń pociągnięto i żydostwo niemieckie i francuskie. Przewrót w Rosji miał mieć dodatnie skutki dla wszystkich żydów diasfory. Rewolucję październikową finansowali: potentakci Gawrońscy i moskiewski dom handlowy „Wysocki i S-ka", na czele którego stał Ahad - haam, wódz sjonizmu... który pisał, że przewrót w Rosji może przynieść dla żydostwa wielkie dobro, albowiem nadszedł koniec niesprawiedliwości.

W rewolucji sowieckiej i żydostwo religijne wzięło udział. Wielu żydów rewolucjonistów - komunistów wyszło z uczelni rabinicznej, taki np. dr. Stenberg, nabożny żyd i wielki talmudyczny uczony był ministrem sprawiedliwości w pierwszym rządzie Lenina.

Z chwilą przejścia władzy w Rosji w ręce żydostwa, Anglja musiała się z niem liczyć i przyjąć mandat odbudowy Palestyny. Cały aparat państwowy olbrzymiej Rosji został postawiony na usługach żydostwa światowego. Przez rewolucję nastąpiło tu większe równouprawnienie, aniżeli w państwach Europy, gdyż żydzi zostali dopuszczeni do armji i do urzędów.

Najlepsze ziemie przeznaczono na kolonizację dla żydów i to na warunkach własności prywatnej. Osadzono ich w ten sposób 125 tys. na roli, dalsze 125 tys. miało osiąść niebawem, przyczem 75 tys. — na Krymie. Rząd Sowiecki i Agrodjoint amerykański wydają olbrzymie sumy na kolonizację żydowską. Okoliczności te tłomaczą przyjazną atmosferę jaka się wytworzyła na przyjęciu w Moskwie dla delegatów Iointu. Przemawia same żydostwo zagraniczne i lokalne. Warburg, wielki reprezentant kiptalizmu zwiedził różne kraje, ale nigdzie tak dobrze się nie czuł, jak tu, w Moskwie, wśród komunistów i tego rządu „robotników i włościan".

To samo potwierdza i Szalom Asz, że żydzi czują się w Rosji, jak u siebie, w swej ojczyźnie.

Kierownictwo sprawami żydowskiemi na całym świecie należy do finansiery żydowskiej. Ona to zdecydowała (Jakób Schif i Louis Marshal) o traktatach o mniejszościach. W myśl jej założeń kwestja żydowska musi być rozwiązana na miejscu w kraju, który żydzi zamieszkują, a to dlatego, że koszt przesiedlenia jednej rodziny do Palestyny nie przewyższa zapomogi dla 5 rodzin osiadłych na miejscu. Żydostwo światowe wykorzystało umiejętnie formułę Wilsona o „samostanowieniu narodów".

Naczelnem hasłem żydostwa jest rozdział Kościoła od państwa.

W Europie ostatnia twierdza antyżydowska — Hiszpanja runęła. Obecnie żydostwo opracowuje Azję: Japonję i Chiny. Robota idzie tam wszędzie raźnie naprzód.

Józef J. Balin.

Doktryna Społeczna Kościoła*

Powszechny kryzys, przenikający nieomal wszystkie dziedziny życia, sięga swymi początkami XVI w., kiedy to protestantyzm ogłosił światu wolność absolutną sumienia, porwał wszelkie wędzidła moralne, narzucone zewnątrz. Na wszystkich polach rozpoczęła się wolna gra sił, a zasada wolności absulutnej przenika powoli wszystkie instytucje świeckie. Liberalizm polityczny odrzucił zasady moralne narzucane przez władzę duchowną i odmówił jej wszelkiego prawa interwenjowania w organizacjach politycznych i społecznych. W te same ślady poszedł i liberalizm ekonomiczny głosząc aksjomat, że prawa ekonomiczne są siłami nie podlegającemi żadnym dyrektywom moralnym, dlatego należy znieść wszelkie prawa społeczne i organizacje zawodowe, hamujące postęp techniczny i rozwój przemysłu, a zatem i wzrost bogactwa, które jedynie jest zdolne uszczęśliwić ludzkość. Maksimum rezultatów w tym zakresie da się osiągnąć przez pozostawienie jednostce maksimum swobody w dążeniu do celów, które sama sobie postawi i zmierzać będzie do ich osiągnięcia drogami, jakie uzna za stosowne. Taki pogląd prowadzi do panowania egoizmu bez żadnych hamulców, do wytworzenia się stosunków, w których już nie jednostka, ale cała klasa społeczna tonęła i została skazana na zagładę przez doktrynerów, którzy usiłowali usunąć ze świata panowanie sumienia. Ci doktrynerzy wytłumaczyli sobie, że w walce zwanej konkurencją, jak w każdej walce, muszą być trupy i mniej lub więcej poszkodowani. Jest to naturalny stan, którego zmienić nikt nie zdoła: mocny pozostanie na pobojowisku, gdy słaby musi zniknąć. Te straty jednakże zostaną powetowane przez wielkie korzyści jakie daje społeczeństwu panowanie nieograniczone konkurencji, która zapewni rozwój przemysłu i spożycia, a więc — dobrobytu, jak i równowagę tych dwóch czynników. Tymczasem walka o byt stawała się coraz bezwzględniejsza i coraz bardziej absorbująca siły człowieka. Wszelkie środki prowadzące do zwiększenia zysku uznano za dobre i w ten sposób w ciągu całego stulecia starano się oddzielić naukę ekonomji od moralności, uważając demoralizację jako zło nieuniknnione w nowym ustroju. O duszę człowieka martwiono się jak najmniej i masy popychano na drogę indyferentyzmu religijnego. Była to degradacja moralna społeczeństwa, aczkolwiek jego wyszkolenie umysłowe podnosiło się. Całe życie było nastawione w jednym kierunku — produkować, jak najwięcej produkować! Nędzy ze świata nie da się usunąć — mówiono — i poczucie sprawiedliwości jest często w nas gwałcone, ale prawodastwo musi je tolerować, nawet często sankcjonować, bo wszystko to jest wynikiem działania koniecznych praw ekonomicznych.

Otóż przeciw tak pojmowanej „konieczności" praw ekonomicznych, które w rzeczywistości nie są niczem umam jak nadużyciami indywidualizmu, rozpoczęła się reakcja około połowy XIX w. z dwóch krańców myśli społecznej: od strony katolickiej i socjalizmu. Chodziło przedewszystkiem o wywalczenie prawa zrzeszenia się mas proletarjackich, rozbitych dotąd na atomy i dlatego nie przedstawiających żadnej siły. Następnie, przez zdobycie praw wyborczych, bronić pozycji klasy robotniczej za pomocą ustawodastwa, wreszcie przez tworzenie organizacyj społecznych i gospodarczych, dążyć do stabilizacji bytu materjalnego tych mas i wprowadzić w ten sposób panowanie w większej mierze sprawiedliwości w stosunkach ludzkich.

Walkę we wspomnianym kierunku prowadzą w Niemczech biskup Ketteler, współczesny Marxa i Lassala, w Austrji Vogelsang, w Szwajcarji prof. Dekurtius, we Francji biskup Rendu, hr. de Mun i markiz de la Tour du Pin, w Anglji kardynał Manning.

Duże zasługi położył socjalizm dla sprawy robotniczej.

Jako system organizacji społeczeństwa socjalizm wyrasta z liberalizmu, uznaje materjalizm dziejowy, determinizm ekonomiczny, walkę klas, prawie że omnipotencję państwa, usunięcie religji z życia brutalne i radykalne, zniesienie wałsności prywatnej. W tym ustroju, realizowanym dziś przez komunizm, „dobra najwyższe człowieka, nie wyłączając i wolności, zostaną podporządkowane, a nawet złożone w ofierze najbardziej racjonalnej produkcji" (213). W taki to sposób doktryna ta usiłuje zadowolić wszelkie istotne potrzeby ducha ludzkiego i zaspokoić wieczne i niezniszczalne aspiracje serca człowieka.

Na skutek załamania się materjalizmu filozoficznego, został poważnie poderwany grunt pod nogami socjalizmu. W kołach naukowych materjalizm zastąpiono agnostycyzmem i sceptycyzmem. Na skutek tych przemian myśli powstały w socjalizmie pewne, aczkolwiek słabe prądy, zmierzające do poddania rewizji dotychczasowych zasad. Tak więc jedna z grup zadała sobie pytanie czy można socjalizm ochrzcić, inna znów — chciałaby się połączyć z chrystjanizmem mniej określonym, bez dogmatu, bez konieczności należenia do jakiegokolwiek kościoła. Niema tu mowy o królestwie niebieskiem w myśl słów Chrystusa, nie wiadomo też czy Bóg jest osobowy. Wgruncie rzeczy chodziło tu o triumf nowego ideału bezinteresownego miłosierdzia, powszechnej solidarności i międzynarodowego pokoju. Odcień tego socjalizmu to Kultursocialismus (wychowaczy?). W myśl jego założeń walki klas nie wywołuje zabieranie nadwartości pracy robotnika przez kapitalistę, lecz źródłem jej są motywy niezależności osobistej, świadomość poniżenia społecznego, pragnienie sprawiedliwości i równości społecznej klasy robotniczej. U podstaw zatem żądań proletarjatu leży nie czynnik ekonomiczny, materjalny a psychologiczny. Ta wola społeczna klasy robotniczej nie jest produktem ustroju kapitalistycznego — jest to reakcja długiej przeszłości: chrześcijańskiego poczucia równości dusz indywidualnych, równowagi praw i obowiązków społecznych feudalizmu, wreszcie równości praw demokracji. Socjalizm nie jest nauką, lecz wiarą. Proletarjusze mają zwróconego ducha ku wielkiej nadziei, odczuwają rodzaj nostalgji czasów szczęśliwych, które przyjdą... Takie nastawienie jest dowodem, że wartości moralne, duchowe są wyższe ponad wartości przemijające, materjalne. Młodzież należy wychowywać religijnie, laicystycznie, by dążyła poprzez interes materjalny i osobisty do sprawiedliwości, do bezinteresownej dobroci i miłości bliźniego.

Socjalizm integralny tembardziej nie może się pogodzić z zasadami doktryny katolickiej. Sprawa religji

---

*) Uwagi na podstawie książki „La doctrine sociale de l'Eglise. G. C. Rutten. O. P. znakomitego działacza społecznego w Belgji, który rozważania swe sformułował w związku z Encykliką Rerum Novarum, mającej za przedmiot jedno z głównych zagadnień kwestji społecznej i Quadragesimo Anno — o zbudowaniu porządku społecznego zgodnie z zasadami Ewangelji.

jest dla niego rzeczą prywatną i wobec niej zachowuje się pozornie naturalnie. W rzeczywistości prowadzi on do wolnej myśli i zwalcza zasady moralne Kościoła: nierozerwalność małżeństwa, zakaz spędzania płodu, wychowanie katolickie w szkole. Pomiędzy katolicyzem a socjalizmem jest przepaść nie do przebycia.

Kapitalizm nie zdołał rozwiązać zagadnienia gospodarczego naszych czasów. Trusty i kartele nie wprowadziły równowagi pomiędzy produkcją a spożyciem, nie powiększyły konsumcji, ani zmniejszyły bezrobocia. Chorobą kapitalizmu są nadużycia i wybujałości. Do takich np. należy olbrzymia koncentracja bogactw w w rękach niewielkiej liczby ludzi, częstokroć mandatarjuszy, dysponujących obcym kapitałem według własnego widzimisię, dyskercjonalnie. Ta mała grupa ludzi wpuszcza kapitał w krwioobieg gospodarczy kiedy chce i trzyma w swym ręku całe życie organizmu ekonomicznego, rozporządza w ten sposób olbrzymiemi wpływami, a że ma nieograniczoną władzę i nie rządzi się przytem żadnemi skrupułami, jest przeto tem niebezpieczniejsza. Społeczeństwo chrześcijańskie nie faworyzuje bogacenia się tylko nielicznych grup, lecz całego społeczeństwa.

Ani kapitalizm, ani socjalizm, ani wreszcie komunizm nie dają rozwiązania kwestji ustroju społecznego. Uczynić to może jedynie chrystjanizm.

Kościół zawsze odrzucał koncepcję pogańską, która czyni z człowieka zwykłe kółko mechanizmu państwowego, bez jakiegokolwiek znaczenia. Prawdziwie chrześcijańska polityka broni z równą lojalnością interesu jednostek jak i klas społecznych. Katolicyzm nie uznaje dyktatury jednostki, klasy czy państwa, nie uznaje supremacji brutalnej liczby czy pieniądza. Załamanie się dzisiaj równowagi społecznej tłumaczy się wzrastającą liczbą tych, co stawiają wyżej dobra materjalne, przemijające, ponad wieczne świata nadnaturalnego. A tymczasem porządek społeczny może być urzeczywistniony tylko przez poszanowanie dla reguły moralnej transcendentalnej, stojącej ponad wszelkiemi tranzakcjami, gospodarczemi porozumienia zarówno klas społecznych jak i narodów. Tylko idee ewangeliczne mogą usunąć niemało konfliktów z dzisiejszego życia, stępić ich ostrze. Odbudowa społeczna winna być poprzedzona przez zupełne odnowienie duchowe w Chrystusie. Racja bytu człowieka i cel ostateczny jego życia jest połączenie się z Bogiem, albowiem dusza ludzka stworzona na obraz i podobieństwo Boga, a odkupiona przez krew Chrystusa, powołana jest do życia wiecznego. Wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Ojca niebieskiego i członkami tego samego ciała mistycznego, ożywionego przez Chrystusa życiem nadnaturalnem. Kościół dziedziczny i kontynuuje dzieło Chrystusa. Chrześcijanin ewangeliczny nie jest więc osamotniony i izolowany, lecz należy do społeczności nieśmiertelnej i uczestniczy we wspólnych dobrach duchowych. Jako członkowie tego samego ciała odczuwamy cierpienia naszych bliźnich i śpieszymy im z pomocą, jako naszym braciom. Za życia powinniśmy kochać Boga, uznawać jego władzę, poddawać się prawu Bożemu i oddawać mu hołd zarówno w życiu indywidualnem jak i zbiorowem. Dla katolika istotnem jest w życiu zagadnienie religijne i moralne, gdyż człowiek powinien szukać przedewszystkiem panowania Boga i sprawiedliwości. Każdy ludzki czyn, świadomy i wolny, jest dobry lub zły, zależnie od tego czy zbliża nas lub oddala od naszego celu ostatecznego. Porządek opatrznościowy stworzenia zostanie urzeczywistniony przez zastosowanie prawa hierarchicznego wartości, które nie jest niczem innem jak tylko podporządkowaniem logicznem i harmonijnem wszystkich dóbr, środków i czynów poszczególnych celowi ostatecznemu. Temu porządkowi podlegają i siły ekonomiczne, nie mogą zatem stanowić wyjątku, lecz są — jak wszystko — skrępowane zasadami moralnemi. Porządek społeczny chrześcijański da się urzeczywistnić przez dyfuzję miłosierdzia chrześcijańskiego, bo ono tylko jest w stanie poddać wolę i serce prawom sprawiedliwości i słuszności. Bez tego wielkiego dobra najlepsze formuły pozostaną bez efektu, sprawiedliwość bowiem sama przez się nie unicestwia przyczyn konfliktów społecznych.

Według ustanowionego przez Boga porządku na ziemi nic niema wyższego ponad człowieka z nieśmiertelną duszą, nad jego życie moralne i rodzinne, nad jego człowieczeństwo, nad jego godność osobistą, wobec których wszelkie wyrachowania natury materjalnej muszą ustąpić na dalszy plan.

Podstawą prawa własności jest natura ludzka z nierozdzielnemi z nią potrzebami materjalnemi. Prawo to jest niejako emenacją natury ludzkiej, której Stwórca wyznaczył dobra ziemskie dla zaspokojenia potrzeb. Prawo to nie ma wszakże charakteru bezwzględnego, egoistycznego, przeciwnie — na niem ciąży serwitut społeczny, obowiązek społeczny, czyli właściwie jest to administrowanie, użytkowanie własnością dla dobra ogółu. Zarząd temi dobrami ziemskimi wyklucza wszelką arbitralność i dowolność i kiedyś trzeba będzie zdać z niego rachunek przed Bogiem.

Wiekowe doświedczenie wykazało zalety ustroju opartego na własności prywatnej. Przedewszystkiem człowiek wykonuje pracę lepiej, jeżeli owoce jego wysiłku przypadną mu w udziale, również i pokój społeczny jest lepiej zapewniony, ponieważ każdy jest zajęty własnemi sprawami. Z ugruntowaniem się własności prywatnej rozwija się i cywilizacja, której dobra służą zarówno jednostce jak i społeczeństwu. Ustrój kolektywistyczny (uznany przez Kościół w pewnych wypadkach np. w zakonach) zniósł własność prywatną jak i konkurencję, do gruntu sponiewierał godność ludzką i jej wolność, od 20 wieków zakorzenionych w naszych sumieniach i obyczajach.

Ponieważ własność prywatna nie ma źródła w prawach ludzkich, przeto ludzie, czyli państwo, nie może jej unicestwić lub uczynić iluzoryczną przez nakładanie nadmiernych ciężarów, podatków, zakazów. Pod tym względem nauka katolicka stawia zupełnie wyraźnie tamę nowożytnemu etatyzmowi, którego naczelne hasło głosi: „wszystko dla państwa“. Nie — nie wszystko!

Liberalizm usuwał państwo od wszelkiej interwencji, natomiast socjalizm integralny głosi omnipotencję państwa. Nauka Kościoła idzie pośrednią drogą i wymaga, by państwo godziło interes jednostki z interesem ogółu. Jego zadaniem będzie: kontrolować, kierować, powstrzymywać, zachęcać inicjatywę prywatną do wysiłku, ew. wynagradzać ją, ale nie ma prawa jej krępować i czynić przeszkody, jeżeli w jakimś zakresie społeczeństwo może pracę wykonać. Państwo w żadnym razie nie powinno stawać do konkurencji z inicjatywą prywatną czy społeczną. Wogóle jego zadaniem jest bronić jednostek jak i grup przeciw wszelkiego rodzaju nadużyciom wolności, mieć w pieczy rodziny szerokich warstw społecznych, zapewnić rodzinom o licznem potomstwie subsydja, bez których członkowie tych rodzin mogliby być narażeni na szwank moralny. Do jego atrybucji należy również stworzenie dla obywateli środowi-

ska, któreby ułatwiało uprawianie cnoty, a przeto powiększało liczbę dobrych obywateli.

Organizacja społeczna ma być oparta o ustrój korporacyjny, który sharmonizuje dążenia sprzeczne klas społecznych, zawodów, branż poszczególnych. Nie będzie to tylko obrona interesów materjalnych, lecz misją ich będzie wychowanie religijne, społeczne i obywatelskie.

S. S.

Harcerstwo

Nas interesuje harcerstwo, jako placówka, albowiem, nie biorąc pod uwagę pewnej ilości inowierców czy niewierzących nawet, jacy do organizacji harcerskiej należeli zawsze (jako Polacy) i należą, organizacja ta, od samych początków swoich, była prowadzona w duchu katolickim.

W r. 1912, coprawda, podnosiły się w pewnych sferach duchowieństwa ówczesnego zaboru austrjackiego zastrzeżenia co do katolickiego charakteru skautingu, ale były to obawy, wypływające raczej z teoretycznych założeń.

Mówiono: „skoro skauting polski wywodzi się z organizacji Baden-Powella, a sam twórca i wielu jego współpracowników należą do organizacji masońskiej, to i skauting polski — trąci masońskim, antychrześcijańskim, antykatolickim duchem".

Głosy te pobudziły wielkiego przyjaciela Harcerstwa generała Józefa Hallera, cieszącego się dużą powagą w sferach katolickich Lwowa (gdzie urzędowało Naczelnictwo Skautowe przy Przewodnictwie Związku Sokolego) do urządzenia w lokalu T-wa im. Skargi, szeregu konferencyj o duchu skautingu polskiego. Referaty wobec przedstawicieli duchowieństwa i społeczeństwa wygłosili członkowie Naczelnictwa, śp. Jerzy Grodyński i Ignacy Kozielewski. Na tych konferencjach Naczelnictwo zostało poinformowane, że władze duchowne wydały do podwładnego sobie duchowieństwa zalecenie pomocy i współdziałania ze skautingiem polskim, jako z ruchem katolickim.

O katolickości ruchu rozstrzygała wola jego pierwszych kierowników i pracowników, o tem świadczyła też i piecza, jaką otoczono modlitwę publiczną w pracy harcerskiej, obowiązek słuchania Mszy św., współdziałanie księży w pracy skautowej, ustanowienie kapelanów drużyn i naczelnego kapelana Związku, przestrzeganie do dziś praktyk codziennych w Izbie i Obozie. Ma to wielkie znaczenie dla zachowania katolickiego charakteru kraju, jeżeli się zważy, że do skautingu należy kilkadziesiąt tysięcy młodzieży i co roku kilkaset instruktorek i instruktorów opuszcza harcerstwo i zasila szeregi starego społeczeństwa, ożywia je swą energją do pracy, inicjatywą, nawykłą do przodującej roli w poprzedniej organizacji.

Zarówno założyciele, jak i ich ideowi następcy nie służyli żadnemu kierunkowi politycznemu.

W wychowaniu zwracano uwagę na urabianie prawości, uczciwości, dzielności.

Obok tego jednak zasadniczego kierunku harcerstwa, wysuwała się nieomal od samego początku, jawnie zdeklarowana od kursu w Staszowie w r. 1918 grupa działaczy harcerskich, zmierzająca do poddania całego harcerstwa wpływom politycznym organizacji, skupionej przy Józefie Piłsudskim. Działając ostrożnie, wyzyskując hasła harcerskie, grupa ta w r. 1931 całkowicie opanowała władzę w Związku Harcerstwa polskiego, przeprowadzając na prezesa wojew. Grażyńskiego, z odpowiednią obsadą wszystkich stanowisk kierowniczych.

W r. 1929, gdy jeszcze dominowały dawne wpływy IX walny Zjazd instruktorów i pracowników harcerskich uchwalił, że ZHP jest organizacją polskiej młodzieży chrześcijańskiej, ten sam wniosek natomiast ponowiony na XII Zjeździe w r. 1932, po mowie sekretarza generalnego ZHP, adw. Łypacewicza został orzucony.

Trzeba dodać przytem, że wniosek ten, w terminie zgłoszony na Radę Naczelną ZHP i przez nią na zjazd niedopuszczony, znalazł się na porządku dziennym jako wniosek nagły. Odrzucenie tego wniosku jest dowodem, że charakter chrześcijański ZHP sanacji w chwili obecnej nie dogadza. Wytłómaczenia szukać trzeba w innej uchwale, przyjętej przez ten sam zjazd XII, że „obywatele polscy narodowości niepolskiej mogą należeć do ZHP", poprawki natomiast mniejszości: „wyznania chrześcijańskiego" i „prócz żydów" — zostały odrzucone. Chodziło tu o wprowadzenie do harcerstwa żydów, którzy do organizacji, podkreślającej statutowo chrześcijańskość swoją, nie mogli wejść. Dlatego odebrano harcerstwu znamię chrześcijaństwa. Ale na tym samym zjeździe odrzucono i drugi wniosek o zasadniczym charakterze katolickim. Idąc za głosem Episkopatu, mniejszość Zjazdowa postawiła wniosek o przeciwstawienie się tendencjom, niezgodnym z nauką z nauką Kościoła w sprawie pojmowania małżeństwa. Wniosek ten Rada pod przewodnictwem prezesa Grażyńskiego na zjazd nie dopuściła, a przeciw jego nagłości na samym Zjeździe przemawiał naczelnik Głównej Kwatery, sędzia Antoni Olbromski. Zjazd wniosek odrzucił. To antykatolickie nastawienie władz harcerstwa znajduje potwierdzenie i w innym fakcie. Gdy zrzeszenie Starszych harcerzy w Jaśle zgłosiło swój akces do ZHP, spotkało się z dużemi, a nieprzewidzianemi trudnościami, a to z powodu punktu w regulaminie, że do Koła mogą należeć tylko Polacy-katolicy. Sanacji chodziło o przyciągnięcie do Harcerstwa, jako instytucji państwowo twórczej, żywiołów jeszcze państwowo niewyrobionych, jak żydzi. Utopią jest oczywiście system, który ma wychowywać w duchu państwowości polskiej drogą osłabiania organizacyj rdzennie polskich.

Ale niestety są fakty, które świadczą również o wewnętrznem, duchowem kierowaniu harcerstwa na drogi antychrześcijańskie.

Oto przed niedawnym czasem, przy poparciu i współdziałaniu władz oświatowych powstała na terenie szkół średnich nowa organizacja — „Straż Przednia". Pomijając jej cele polityczne, nie mające nic wspólnego z wychowaniem, zwróćmy uwagę na jej ideologję, wyraźnie antyreligijną i antykatolicką. W łomżyńskiej Straży Przedniej został wygłoszony odczyt przez jednego z członków Straży. Treść odczytu była stekiem napaści na Papieża, na Kościół i duchowieństwo, w zakończeniu zaś prelegent twierdził, że „kierunek wychowawczy Kościoła jest sprzeczny z zasadami wychowania nowoczesnego i państwowego", że „dogmat łaski uświęcającej wyklucza samodzielność człowieka" i t. d.

Wyższym stopniem Straży Przedniej jest Legjon Młodych, co stwierdza organ tegoż — „Państwo Pracy" z dn. 24 IX 1933 r. „Sądzę, pisał komendant główny Legjonu Młodych, że niedługo nadejdzie czas silniejszego złączenia nietylko faktycznego, które mojem zda-

niem już istnieje, ale i formalnego obu tych organizacyj". Jest przeto słuszne twierdzenie ostatniego listu pasterskiego Episkopatu polskiego, że „z Legjonu Młodych dobiera się instruktorów dla Straży Przedniej, rekrutującej się z uczniów szkół średnich". A dalej: „co gorsza stwierdzić musimy, że na stanowisku komunistycznem stanęło Stowarzyszenie pod nazwą „Legjon Młodych". Mimo przeciwnych oświadczeń, odrzuca ono chrześcijaństwo. Zwalcza Kościół. Miota oszczerstwa na Stolicę św. i na organizacje katolickie. Żąda rozdziału i walki państwa z Kościołem. Odrzuca katolickie normy etyczne a godzi się na bolszewicką moralność i na bolszewicką etykę. Propaguje wolną miłość i napiętnowane przez Kościół pojęcie małżeństwa. Temi zasadami są wypełnione publikacje, referaty Legjonu Młodych. Jest to tem groźniejsze, że z Legjonu Młodych dobiera się instruktorów dla Straży przedniej, rekrutującej się z uczniów szkół średnich. Potępiając to zasadnicze wrogie stanowisko Legjonu Młodych wobec nauki i etyki chrześcijańskiej, wyrażamy nadzieję, że lepsza część tego zespołu spowoduje w nim zmianę kierunku ideowego. Jeżeli to nie nastąpi i jeżeli w pismach i wykładach w dalszym ciągu trwać będzie dotychczasowe nastawienie antykatolickie i komunistyczne, trzeba będzie uważać Legjon Młodych za stowarzyszenie, potępione przez Kościół w myśl prawa kanonicznego".

Ta tak jasno postawiona przez Episkopat sprawa ma dla harcerstwa niezmierne znaczenie, ponieważ dzisiejsza sanacja harcerska w osobie Wandy Prażmowskiej, M. Uklejskiej, W. Sieroszewskiego brała udział w założeniu, w ustaleniu ideologji i we władzach Straży Przedniej, do których się zaliczają: pp. woj. Grażyński, dr. Bylina z Poznania, W. Martymowiczówna i inni, wszystko wybitni działacze sanacyjni, którzy uczynili wielki wysiłek, ażeby doprowadzić do współpracy pomiędzy harcerstwem a Strażą Przednią. Komenda chorągwi Warszawskiej w rozkazie harcmistrza Jana Drewnowskiego, do ogółu harcerzy podała do wiadomości, że „na terenie klas wyższych szkół średnich powstaje organizacja p. n. Straż Przednia. Ponieważ ta organizacja ma cele, a częściowo i środki zbliżone do Harcerstwa i działa przytem na tym samym terenie, polecam druhom drużynowym dołożyć wszelkich starań, aby drużyny harcerskie i Straż Przednia podzieliły między siebie teren pracy społecznej".

Wyraźniej postawił sprawę dr. Szczygieł, komendant Chorągwi Krakowskiej w rozkazie z dn. 15 IX 1933 r.: „drużynowi i hufcowi winni czuwać, by między harcerstwem a Strażą Przednią istniało współdziałanie... Młodzież... tak harcerska do Straży Przedniej, jak i Straży Przedniej do Zw. H. P. należeć może"...

Tak więc harcerstwo, które dotąd brało czynny udział w budowaniu Królestwa Chrystusowego w naszym kraju, chwieje się i może się łatwo stać ośrodkiem zatracenia wielu dusz młodocianych i klęską społeczeństwa, bo przygotowaniem gruntu dla bolszewizmu.

Narazie dopiero się zaczyna. Mamy przekonanie, że w tem współdziałaniu na dołach organizacji więcej jest nieświadomości, niż złej woli, ale już dziś trzeba społeczeństwo ostrzec, dopóki jeszcze jest czas. Są w harcerstwie osoby, stojące wysoko w hierarchji organizacyjnej, a będące zarazem członkami hierarchji kościelnej. W ich to jest przedewszystkiem mocy odwrócić grożące niebezpieczeństwo i zachować ducha katolickiego w harcerstwie.

J. K.

O inteligencję katolicką

To jest pewne, że na horyzoncie nowoczesnego świata ukazały się ponure siły, ruszające do ataku na szańce katolicyzmu. Bolszewizm, bezbożnictwo, masonerja, rozpasanie etyczne, wolnomyślicielstwo. A z tych najgroźniejszy potwór: walka z Bogiem. Jest to szczytowy punkt odwrotu świata od religji. Reformacja odstąpiła od Kościoła, wiek oświecenia podeptał boski autorytet Chrystusa, doba współczesna chce wyrzucić ze serc Boga.

Ale katolicyzm nie śpi. Widzi wrogów, przewiduje walkę i umacnia swe szyki. Bezsprzecznie katolicyzm przeżywa dziś nowe odrodzenie. Wydaje się, jakby nowa wiosna nadeszła dla Chrystusowej wiary. Głoszą tę prawdę wszystkie objawy życia Kościoła. Nauka katolicka się rozwija, dzieła katolickie są rozchwytywane, ład w Kościele wzorowy, zakony rosną w liczbę i siłę, tysiące nawróceń najwybitniejszych osób na porządku dziennym, świątynie przepełnione, konfesjonały oblężone, organizacje katolickie dochodzą do niespotykanych cyfr... Słowem fakt odrodzenia potwierdza życie katolickie we wszystkich przejawach.

I w Polsce łatwo doszukamy się objawów wrogich i dodatnich. Znajdziemy prognostyki walki i prognostyki poważnego odrodzenia. Z tego faktu wypływa zasadnicza potrzeba dla naszego katolicyzmu: inteligencji katolickiej. Ona — jako elita społeczeństwa — stanowi o wartości katolicyzmu w jakimś kraju czy środowisku. Że dziś Francja idzie na czele odrodzenia chrześcijaństwa to jest to tylko wynikiem pracy wysoko urobionej inteligencji katolickiej tego narodu. Ona ma takich Bourgetów i Claudelów w literaturze, w nauce Goyau'ów, Maritainów, Gilsonów, Calmette'ów i wielu podobnych. Że zaś Meksyk przy 96% katolików mógł być owładnięty przez masonerję, przypisać należy głównie brakowi prawdziwie katolickiej inteligencji.

Czem jest katolicka inteligencja? Katolicka inteligencja to nie to samo, co inteligencja o metryce katolickiej. Nie, to inteligencja z gruntu przekonana o prawdzie katolicyzmu i życiem potwierdzająca tę prawdę. Przekonanie płynie z głębokiego poznania prawd katolicyzmu. A u nas — wyznajemy to szczerze — niesłychana panoszy się ignorancja prawd katolickich. Dlatego istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że półgłówki, ludzie płyccy, żółcią nienawiści do Kościoła zalewani, będą nam od wiary odrywali całe rzesze. Nie ulega wątpliwości, że nie mieliby takiego powodzenia Boy, Ułaszyn, Skiwski, Hulka-Laskowski i inni, gdybyśmy mieli intelignecję w wyżej przytoczonem znaczeniu t. j. par excellence katolicką. Przecież w ich wystąpieniach kryje się tyle widocznej ignorancji tyle nielojalności, wprost nienawiści, że dziwnem się wydaje jak mogą ci ludzie mieć słuchaczów, czytelników, ba wielbicieli.

Pogłębienie znajomości prawd religijnych nie wystarczy, trzeba pozatem stanowczo czynu. Czynu odważnego, męskiego. Potrzeba, by inteligencja nie była katolicką tylko z tradycji lub przyzwyczajenia, a cały czyn katolicki ograniczał się do

uczestnictwa na nabożeństwach w święta narodowe, do zdjęcia nakrycia głowy przed kościołem lub do rezolucyj wspaniałych. Czyn katolicki, który będzie naturalną konsekwencją szczerego przekonania katolickiego musi iść wyżej. Musi być czemś więcej niż rezolucją. Musi być nasamprzód życiem nadprzyrdzonem, zasilanem sakramentami i modlitwą. Tu chciałoby się wołać o Ferrinich, o Murenów, Pasteurów, którzyby umieli łączyć różaniec, codzienne uczestniczenie we mszy św. z wysokiem stanowiskiem społecznem i głęboką nauką. Dalej, czyn katolicki zaznaczyć się musi w śmiałej i energicznej opozycji na wszelkie wrogie religji zakusy, w demaskowaniu perfidnych zamachów, w radosnem budowaniu katolickiej Polski, realizowaniu tego szczytnego hasła, by prawo Chrystusowe było drogowskazem jednostek, rodzin i społeczeństwa.

O taką inteligencję katolicką chodzi u nas w Polsce! Przyszłość katolickiej Polski zależy w pierwszym rzędzie od takiej właśnie inteligencji. Powinien więc i do nas dotrzeć ten wiosenny powiew odrodzenia katolickości i wlać życie w drzewo naszego katolicyzmu, który przecież krzepki jeszcze i zdrowy. Inaczej może być źle, wiadomo, że drzewo nie rodzące owoców musi być wycięte. Ale tak nie będzie, katolicyzm nasz „jako lew się podniesie"! Inteligencja nasza stanie się — ufajmy mocno — katolicką w pełnem znaczeniu. Sprawdzić się muszą słowa znakomitego Rudofla Euckena, laureata Nobla, że „chrześcijaństwo posiada nietylko wielką przeszłość ale i wielką przyszłość". Spełnić się będzie mogło to dziwne w ustach Lenina powiedzenie, „że w przyszłości będzie tylko... jedna religja: katolicyzm".

H. M.

Stan katolicyzmu*

Czechosłowacja.

Czech jest przesiąknięty zachodnią kulturą i wynikającym z niej realizmem, często przeradzającym się w oschłość i racjonalizm. Duch protestancki wywołał zmiany w psychice czeskiej uczynił ją podatna do wszelkiego rodzaju eksperymentów nowiniarskich, do odstępstw i herezyj, przyczyną czego jest i brak ugruntowania w katolicyzmie. Dowodem błąkania się tej psychiki jest rozrost kościoła narodowego o nieokreślonym wszechsłowiańskim typie chrześcijaństwa opartego o tradycje husyckie i czesko-braterskie, bez skrystalizowanej idei przewodniej, bez ugruntowanej dogmatyki. Kościół ten powstał z prądów przeciw celibatowych, jakie na początku tego wieku nurtowały w kościele katolickim.

Rozdarcie sekciarskie pociąga za sobą prądy wolnomyślicielskie, wolnomularskie i występowanie z kościoła (185 tysięcy w latach 1921—30), zobojętnienie szerokich kół do życia religijnego, zepsucie niesłychane, planowe odciąganie dzieci i młodzieży od Boga i religji, wykreślenie imienia Boga z czytanek, wyrzucanie krzyża ze szkół. Walka z etyką chrześcijańską przybiera różne kształty, a więc Państwowy Instytut filmowy wyświetla nieprzyzwoite, nagie obrazki. Daje się do rąk czytelników niebezpieczne moralnie książki, uprawiana jest propaganda za zniesieniem par. 129, skierowanego przeciw homoseksualizmowi i miłości lezbijskiej. W opracowaniu są projekty praw: przeciwko szkołom wyznaniowym; zniesienia kar za spędzanie płodu; upoważniających lekarzy do mordowania nieuleczalnie chorych. Mają być skasowane wszystkie seminarja duchowne i utworzone jedno centralne; krzyże będą usunięte z sal sądowych.

Ta fala szerzącego się pogaństwa nie znajduje większego oporu, bo i w łonie samego Kościoła ujawniają się fermenty. Na 14 i trzy ćwierci miljona ludności jest nominalnie 11 i pół miljona katolików (Niemcy stanowią 23% całej ludności, są prawie wyłącznie katolikami i to lepszymi od Czechów), praktykujących tylko 20%. Wiele kościołów w śródmieściu stolicy w niedzielę świeci pustkami.

W świecie akademickim widać zmiany na lepsze. Kiedy w r. 1923 20% studentów i 33% studentek zaliczało się do wolnomyślicieli, dziś liczba ich nie przekracza 10%, do katolicyzmu natomiast przyznaje się 30% studentów, (liczba studentów katolickich wynosi 50% ogółu studentów). Znaczny jest również przyrost kleryków w seminarjach: gdy 10 lat temu było ich 250, w roku ubiegłym — 837! Liczba księży również wykazuje wzrost i wypada obecnie na 1 księdza 1860 dusz. Grożące niebezpieczeństwo walki kulturalnej wywołało wstrząs, obudziło śpiących i zachęciło niedbałych do zajęcia miejsca w szeregach walczących. W walce tej ilościowo katolicyzm stracił, jakościowo natomiast skrzepił się.

Liczba Słowaków katolików wynosi 1 i pół miljona (protestantów pół miljona). Sytuacja ich jest bł ciężka, ponieważ Czesi, z którymi została zawarta umowa w Pittsburgu o utworzeniu wspólnego państwa, autonomji słowackiej nie respektowali i przeciwnie rozpoczęli systematyczną nowohusycką czechizację. Słowacy przybyli podobno do swej dzisiejszej ojczyzny w VI w. Stolicą była Nitra, w której pierwszy kościół chrześcijański został zbudowany na ziemiach słowiańskich w r. 833 przez księcia Pribinę. W latach 867—88 stolicę biskupią zajmuje w Nitrze św. Metody. Nitra przez pewien czas była pod panowaniem Bolesława Chrobrego a następnie i Kazimierza Jagiellończyka, który na drodze dyplomatycznej odstępuje ją królowi węgierskiemu Maciejowi. Ruch odrodzeńczy u Słowaków, jak zresztą i w Czechach rozpoczyna się w połowie XIX w. Na czele tego ofiarnego ludu stoi ks. Hlinka, ur. 1864 r., proboszcz z Rużomborku, twórca partji ludaków. Walczy on nieugięcie o autonomję, aczkolwiek zasusapędował go biskup niesprawiedliwie, więzili go Węgrzy, potem Czesi. Bardzo silnie rozwija się piśmiennictwo słowackie, znajdujące oparcie w rozbudzonem czytelnictwie.

Francja.

Prześladowanie katolicyzmu rozpoczęło się za

---

[1]) Podług Roczników Katolickich na r. 1934 X. Nikodem Ludomir Cieszyński, Poznań, przy kościółku P. Jeuzsa,

monarchji lipcowej przez laicyzowanie szkoły. W odpowiedzi na to katolicy organizują się pod kierownictwem hr. Charles de Montalemberta i O. Lacordaire'a i w r. 1833 uzyskują prawo nauczania w szkołach powszechnych, a w r. 1850 — w średnich (loi Falloux).

Walka jednak nie ustaje. Dalsze etapy laicyzacji, to wypędzenie zakonników w r. 1886 ze szkół publicznych, a w r. 1901 i 1904 — z prywatnych. Jak się okazało na zjeździe sierpniowym r. ub., nauczycielstwo jest w 90% ateistyczne, skomunizowane i antymilitarystyczne, wpływ też jego na ducha religijnego młodzieży jest w najwyższym stopniu destrukcyjny. Szkolnictwo prywatne znajduje się w coraz trudniejszych warunkach, gdyż państwo nie udziela mu żadnej pomocy skutkiem czego cały ciężar utrzymania spada na barki samego społeczeństwa katolickiego, które musi płacić podwójny podatek (bo i na szkoły prywatne i państwowe).

Szkoły państwowe otwiera się dla konkurencji nawet tam, gdzie niema zupełnie chętnych adeptów. Stan posiadania szkół prywatnych systematycznie się zmniejsza, gdy bowiem przed 30 laty do szkół tych uczęszczało 30% młodzieży, obecnie już tylko 20%, podobny spadek widać i w gimnazjach (kolegjach) — z 52% w r. 1900 na 41% (obecnie). Najbardziej wszakże szkoły prywatne zagrożone są projektem utworzenia szkoły jednolitej, któraby monopol nauczania przelała całkowicie na państwo.

Na terenie Alzacji i Lotaryngji, gdzie panuje jeszcze dawne ustawodastwo, w szkołach powszechnych obowiązuje nauczanie religji. Niektóre szkoły publiczne znajdują się pod kierownictwem zakonników, a nawet seminarja nauczycielskie zachowały charakter wyznaniowy. Takiego stanu rzeczy nie mogła oczywiście znieść masonerja, założono więc kilka szkół międzywyznaniowyh, usuwając z sal krzyże i obrazy. Starano się przytem, by ministerstwo wydało okólnik, na mocy którego oświadczenie ojca lub opiekuna wystarczyło, by do zwolnienia dziecka z obowiązku uczęszczania na lekcję religji. Społeczeństwo czyni wszelkie wysiłki, by obronić się od tych „postępowych" reform masońskich.

Podstawą prawną istnienia 5 katolickich uniwersytetów jest ustawa z r. 1875. Zapisy na tych uniwersytetach są przez państwo uznane, natomiast niewolno na nich zdawać doktoratu i wyjątek stanowi tu tylko wydział teologiczny.

Wśród młodzieży zaznacza się silny ruch w kierunku organizacyj katolickich dla skautów, gimnastyków, rzemieślników. Również i młodzież uniwersytecka staje w szeregach katolickich.

4 studentów politechniki paryskiej pociągają za sobą do Komunji wielkanocnej przed wojną 128 kolegów, w r. 1919 już 300, w r. 1931 — 3000, ze sztuk i zdobnictwa tyleż, wkrótce było ich 13.000! Około 90 studentów w Paryżu wzięło na siebie obowiązek pomagania duszpasterzom, a 600 apostołuje jako katecheci, przygotowując przyjście kapłana, zwłaszcza na czerwonych przedmieściach Paryża.

Całą robotę przeciw katolicyzmowi prowadzą tajne loże masońskie przy pomocy jawnych ekspozytur Ligi praw człowieka i Ligi nauczania z r. 1866.

(Kmj.).

Znaki czasu

DYMNE ZASŁONY.

Wojna dawno się skończyła, lecz pewne jej metody stosowane są w dalszym ciągu i dzisiaj, tak jakby pokój był inną tylko, mniej namacalną, postacią wojny.

W życiu prywatnem i publicznem, w stosunkach między jednostkami i między narodami, nawet w górnych rejonach myśli — społecznej, politycznej, filozoficznej — podkop pod pozycje przeciwników, czy choćby tylko współzawodników, dywersja na ich „tyłach", a przedewszystkiem gęste „zasłony gazowe", czyniące napastnika niewidzialnym, są bronią codzienną i powszechną. Jednostki, zbiorowości i narody posiłkują się temi środkami bez żadnych skrupułów. I im bardziej życie współczesne opanowuje „fałszywa gra", tem częściej i głośniej ci, co taką grę fałszywę prowadzą, mówią o honorze, „fair play", czystości rąk, walce „bez maski".

Całą sztuką życiową w naszych czasach jest tak postępować, ażeby uchodzić za innego, niż się jest w istocie. Każdy może być wszystkiem. Rozstrzyga „konjunktura".

Widzimy duchowych anarchistów, prawiących o potrzebie dyscypliny, gdy są na wierzchu i zależy im na zupełnem obezwładnieniu tych, co znaleźli się pod spodem. Widzimy społeczników, oddających się spekulacji, kapitalistów, finansujących partje wywrotowe. Wywrotowców, składających bez rozgłosu swe „oszczędności" w bankach zagranicznych. Liberałów — w służbie „oświeconego absolutyzmu". Bezbożników — przedzierzgniętych w „Badaczy Pisma Świętego". Aferzystów — zorganizowanych w towarzystwa, chcących uchodzić za filantropijne. „Poczciwców" — polujących na naiwność upatrzonych ofiar.

Literatura stała się giełdą. Nauka — metodą propagandy. Prawo — dziedziną dowolności. Etyka — polityką. Polityka — sztuką dopasowywania uzasadnień moralnych do popełnionych przestępstw.

Świat spowity jest w zasłony dymne fałszu i nikczemności. Intencje, cele, środki zmieszały się w jedną mgławicę, gdzie cel niegodny przykrywa „szlachetność" pobudek, a środek niedopuszczalny zasłania się rzekomą humanitarnością celu.

Na fałszu opierają swe rachuby przywódcy grup i narodów. Fałsz przenika życie międzynarodowe. Zewsząd widać skrzywiony uśmiech obłudy.

Nie wiadomo, kto kim jest, jakim bogom służy i czy im służy, czy też ich zdradza.

„TRUST MÓZGÓW".

Jedną z najbardziej zakonspirowanych osobistości — w skali światowej — o podwójnem obliczu i maskowanej dymem frazesów humanitarnych działalności, był prezydent Wilson.

Uchodził za apostoła „nowej" moralności międzynarodowej, był zaś — pełnomocnikiem wielkiej finansjery i agentem jej polityki na konferencji pokojowej w Wersalu. W wymyślonej przez siebie i swych doradców frazeologji mniejszościowo - ogólnoludzkiej utopił właściwy sens Wielkiej Wojny i zwycięstwa aljantów. Podobnym do niego filutem był Lloyd Georg. Po nim i po Wilsonie, kierownictwo dezorganizacji kiepsko skleconego pokoju odziedziczył Briand. Jemu w pierwszym rzędzie świat zawdzięcza to, że w rozstroju, wywołanego przez wojnę, nie zdołała wyłonić się nowa powojenna, równowaga polityczna Europy.

Podobną rolę na płaszczyźnie społecznej odegrali z powodzeniem wodzowie II-ej Międzynarodówki: Vanderwelde, Leon Blum, Otto Bauer, Jouhaux i inni. Pewni kierownicy pewnych banków międzynarodowych robili to samo na polu gospodarczem. Im w znacznym stopniu zawdzięczamy „kryzys". Czuwali oni skutecznie nad tem, ażeby świat nie doszedł do równowagi gospodarczej i finansowej. Mieli ułatwione zadanie, wskutek wybuchu rewolucji komunistycznej w Rosji, przez co szósta część globu wyłączona została z obrotu międzynarodowego. Było to znów „zasługą" Lenina, Trockiego i towarzyszów.

„Najnowszym apostołem" w tym stylu jest od roku następca Wilsona na krześle prezydenckiem St. Zjednoczonych — Roosevelt.

Działa on w otoczeniu swego sztabu, nazwanego „trustem

mózgów" w dymnej zasłonie frazeologji o nowym składzie chemicznym. Jest tu i „gospodarka planowa" bolszewików, i pewna domieszka „korporacjonizmu" faszystowskiego, i „solidaryzm" i „nacjonalizm gospodarczy" i t. d.

Wiele pisano o Roosevelcie i przeważnie z entuzjazmem. Ale nigdzie chyba nie przedstawiono działalności jego w sposób bardziej **idylliczny** niż, w wychodzącym w Warszawie od kilku miesięcy tygodniku **„Merkuryusz Polski Ordynaryjny"** który, nawiasem mówiąc jest wydawnictwem typowem dla naszych czasów, bo ani z 1-go, ani z 10-go, czy 15-go jego numeru nie sposób odcyfrować jego oblicza ideowego. Tygodnik ten w numerze z 13 b. m. pisał co następuje:

> Prasa angielska przestaje już traktować Roosevelta, jako spekulanta, widząc w nim wzór, który kiedyś trzeba będzie naśladować. Nie obejdzie się bez ofiar, lecz ofiarami padną możni tego świata, miljonerzy.
>
> Roosevelt jest pierwszym amerykańskim mężem stanu, który jasno postawił sprawę moralności w życiu publicznem. Do Białego Domu napływają listy od tysięcy obywateli. Nie są wrzucane do kosza. Roosevelt, jeżeli sam nie ma czasu na czytanie, poleca je przeglądać swym sekretarzom i żąda, by nie ukrywano przed nim treści.
>
> Nawiązał łączność ze społeczeństwem, a reformy, jakie wprowadza, sam nazwał rewolucją. Jeżeli tak wyglądają przewroty, oby ich było więcej.

W dwa tygodnie później prasa przyniosła taki oto telegram z Waszyngtonu:

> Wielkie zaniepokojenie zarówno w sferach politycznych, jak i w społeczeństwie amerykańskiem wywołała wiadomość z jaką publicznie wystąpił znany amerykański dziennikarz dr. William Wirt. Dr. Wirt opierając się na publicznem oświadczeniu amerykańskiego przemysłowca Randa, zarzucił doradcom prez. Roosevelta, że w większości swojej zarzucili pierwotny plan gospodarczej odbudowy St. Zjednoczonych i dążą do wprowadzenia ustroju komunistycznego w Stanach Zjednoczonych.
>
> Prasa amerykańska zwraca się zarówno do Randa, jak dra Wirta o udzielenie bliższych informacyj w tej niepokojącej sprawie, jednakże obaj odmawiają wyjaśnień.
>
> Dr. Wirt w wywiadzie udzielonym nowojorskiemu „Timesowi" oświadczył krótko: „Podtrzymuję w całości swoje twierdzenia i oświadczam, że jestem gotów każdej chwili wystąpić przed komisją parlamentarną i dowieść, że liczni członkowie z grona doradców rządu zdradzili się z tem, iż Roosevelta uważają za Kiereńskiego, któremu pozwalają tańczyć na linie tak długo, dopóki nie nadejdzie czas na postawienie u władzy Stalina amerykańskiego".

Dr. Wirt nie jest znany w Europie. Tak samo przemysłowiec Rand. Ale głos ich musi coś znaczyć w Ameryce, skoro ma się nim zająć komisja Kongresu. O ile wiadomo, jest to głos poważnej części społeczeństwa amerykańskiego.

Sens działalności Roosevelta, otoczonej sztuczną mgłą tajemniczości, trudny jest do uchwycenie. Pamiętajmy jednak, że równie nie odgadnioną była działalność Kiereńskiego, póki był u władzy w Rosji rewolucyjnej. A przecież rola jego stała się zupełnie jasną, gdy wycofał się na „zgóry (naprawdę!) upatrzone pozycje" i niesławnie wydał Rosję w ręce bolszewików. Więc przypuszczeń pp. Wirta i Randa co do podobieństw zadań Kiereńskiego i Roosevelta nie powinno się odrzucać bez zbadania.

Kto śledzi za przebiegiem procesu historycznego w ostatnich latach, kto spostrzega związki między faktami napozór pozbawionemi wszelkiego między sobą związku, ten powie bez wahania: patrzmy na palce panu Rooseveltowi i jego „trustowi mózgów", bo w przeciwnym wypadku może nas spotkać z ich strony niespodzianka.

Niespodzianka ta, o ile dojdzie do jej urzeczywistnienia, będzie się jednak różnić nieco od przewidywań amerykańskich. Różnica będzie polegała na tem, że bolszewizacja Ameryki, przygotowywana przez Roosevelta, tak jak i bolszewizacja Rosji, przygotowana przez Kiereńskiego, nie będą końcem ich zamierzeń, ale dopiero ich stadjum początkowem. „Dyktatura proletarjatu" wykonywana tu przez „komisarzy ludowych", tam przez ‚trust mózgów" będzie przygotowaniem jedynie gruntu pod inną dyktaturu. Pod dyktaturę **anonimowego kapitału finansowego,** która zniszczy własność prywatną, zawładnie niezależnemi warsztatami pracy, zagarnie światowy zapas złota, zamieni człowieka w maszynę, pozbawi go wolności i godności osobistej i podda pod władzę **Złotej Międzynarodówki.**

Lecz — człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Są już znaki na niebie i ziemi, że i tym razem tak będzie. Podstęp i fałsz wikłają się już we własne sidła.

Bo, jak ustami Zagłoby powiedział Sienkiewicz (dziś wycofany ze szkół polskich):

> „każde złe musi minąć, bo gdyby wiecznie trwało, to byłby dowód, że djabeł rządzi światem, nie zaś Pan Jezus, któren miłosierdzie ma nieprzebrane".

DOKUMENT KTÓRY MÓWI SAM ZA SIEBIE.

Dzienniki przyniosły następującą wiadomość:

> Kapituła loży masońskiej Wielkiego Wschodu, ogłosiła w kilku wielkich organach paryskich, jak „Temps", „Figaro" i innych oświadczenie, w którem, protestując przeciw zarzutom, skierowanym pod adresem masonerji przez jej wrogów, stwierdza, że cała masonerja francuska, przyłącza się do wszczętej przez zdrową opinję kraju akcji, mającej na celu dokładne zbadanie dawnych i obecnych skandalów finansowych i politycznych jak afera Stawiskiego, Oustrica, zabójstwa radcy Prince'a, nadużycia w kasach ubezpieczeń społecznych, niedokładności przy budowie tanich domów i t. p. Kapituła masonerji domaga się wykrycia i surowego ukarania winnych.
>
> Odezwa głosi: „Pragnąc zachować wysoki poziom etyczny i duchowy masonerji i odgrodzić się od wpływów ulicy i polityki, członkowie loży masońskiej zgłaszają konieczność przeprowadzenia sanacji wewnętrznej. Z masonerji winni być wykluczeni wszyscy, którzy zostali pociągnięci do odpowiedzialności w związku ze skandalami, bez względu na ich stopień, jak również wszyscy ci, którzy w ten czy inny sposób zostali lub zostaną skompromitowani w aferach, z powodu popełnienia lub podejrzenia ich o czyny nieetyczne".
>
> W zakończeniu kapituła Wielkiego Wschodu wzywa wszystkich członków, których nazwiska były wymieniane w aferze Stawiskiego, lub w innych, bez względu na stopień ich winy, aby zgłosili swe ustąpienie.
>
> Ogłoszona przez Wielki Wschód odezwa, jest pierwszą tego rodzaju publikacją w dziejach masonerji francuskiej. Nic też dziwnego, że wywołało duże wrażenie zarówno wśród bezpośrednio zainteresowanych, jak i w szerszych kołach politycznych.

DARY DANAJÓW.

„Timeo Danaos et Dona Ferentes".

Niemcy nacjonalistyczne ofiarowują światu pokój pod dwoma warunkami, mającemi wszelkie pozory słuszności: że przyznane im będzie **równouprawnienie** z innemi narodami i że nie będą czynione przeszkody **zjednoczeniu** wszystkich odłamów narodu niemieckiego w jednem państwie.

Polsce ofiarowały Niemcy hitlerowskie rozejm 10-letni i tymczasowe uznanie wspólnej granicy polsko-niemieckiej.

Przyjęliśmy ten „dar", bo się nam słusznie należał i ponieważ nie chcemy wojny.

Nie jest wykluczone, że rozbita na zwalczające się obozy „Europa" przyjmie w końcu warunki niemieckie za cenę pokoju, którego najbardziej pragnie.

Czy te następstwa zadowolą III-ą Rzesze i czy na nich skończą się niemieckie roszczenia?

Publicysta francuski André Chéradame, znawca kulis konferencji wersalskiej, jest przeciwnego zdania. W serji wyczerpujących artykułów, opartych na mozolnych badaniach a ogłoszonych w ostatnich numerach paryskiej „Illustration" dowodzi, że to, czego obecnie domagają się Niemcy, stanowi zaledwie pierwszą „transzę", po które przyjdą dalsze.

Według Chéradama program polityczny hitleryzmu pokrywa się naogół z dawnym, przedwojennym i wojennym, programem pangermanizmu. Teorja wyższości rasy nordyckiej, rzekomo reprezentowanej przez Niemców, jest pomostem, po którym III-a Rzesza ma przejść granicę, dzielącą nacjonalizm od imperjalizmu.

Pierwsza część programu Hitlera jest w istocie ściśle „nacjonalistyczna". Przewiduje ona utworzenie **państwa narodowego,** mającego obejmować wszystkie odgałęzienia, wyrosłe ze wspólnego pnia niemieckiego. Chodzi o Austrję i Zagłębie Saary.

Część druga jest już wyraźnie imperjalistyczna i obejmuje dwie kolejne serje działań:

1) **przyłączenie** ziem, bądź o charakterze etnicznym niemieckim, bądź skolonizowanych przez Niemców, lub łatwych do skolonizowania, a więc Alzację, Szwajcarję niemiecką, Belgję flamandzką, Holandję, Niemców sudeckich, Górny Śląsk i Pomorze oraz Poznańskie i Zagłębie Dąbrowskie, wreszcie państwa Bałtyckie;

2) **sfederowanie** z takiemi Wielkiemi Niemcami państw ościennych, a w ich liczbie okrojonej Polski, Ukrainy, Rumunji, Węgier, Bułgarji i innych.

Więc — pocieszmy się — Polska w programie pangermanizmu istnieje, nie całkowicie jest unicestwiona. Lecz czemu zawdzięczać mamy tę wspaniałomyślność? Posłuchajmy Chéradama:

„państwo polskie i królestwo ruskie (ukraińskie) przeznaczone będą do **wchłaniania żydów i słowian, emigrujących** z wielkiego imperjum niemieckiego".

Polska i Ukraina mają więc być **rezerwoarem odpadków** dla zjednoczenia **narodowej Rzeszy.** Jeżeli Niemcy hitlerowskie tak pojmują swą „misję dziejową", jak przedstawia Chéradame, to niech się nie zdziwią, gdy Polska a niewątpliwie i inne zagrożone narody staną wpoprzek ich planom.

Astronom.

Konkurs

„Wiadomości Literackie" ogłosiły w tym roku konkurs na temat: „co myślę o Wiadomościach Literackich?"

Z nadesłanych odpowiedzi — część wydrukowano. Plebiscyt czytelników miał orzec, która z odpowiedzi jest najtrafniejsza. Na czoło biegu wysunął się autor ze znakiem „10%" i stał się 100% pupilem głosującej publiczności. Laureatem został p. J. Czarnecki dotąd jeszcze pracujący w prasie ultrakatolickiej.

Wiadomo wszystkim w Polsce, a więc i p. J. Czarneckiemu, że „Wiadomości Literackie" są przedsiębiorstwem żydowskiem, że główny sztab redakcyjny stanowią żydzi: pp. Tuwim, Słonimski, Wittlin, Krzywicka etc., że wielu z nich wydziela zapachy mocno komunistyczne, że ich satelitą, nawykłym do bratania się kulturalnego z nimi w swej galicyjskiej ojczyźnie jest T. Boy-Żeleński, delegowany przez nich jako główny taran — autorytet do kruszenia zasad etyki chrześcijańskiej wśród rdzennych Polaków, że pozatem 90% współpracowników pisma wyznaje i propaguje mniej lub więcej wyraźnie radykalizm moralny.

Co o takiem piśmie może powiedzieć pisarz katolicki? Zgóry wiadomo co — tak sądziłby każdy zwykły człowiek. Ale pan J. Czarnecki myśli na swój sposób, myśli rewelacyjnie. Przy pomocy oddawna starannie kolekcjonowanych, pięknie brzmiących zwrotów i paradoksów stara się on ująć charakter pisma. Żyjemy w czasach, kiedy to pewne elementy wszystko „przemycają", a więc i „W. L." „przemycają na nasze zabite deskami podwórko kulturalne tak wybornie zharmonizowany eklektyzm"... Na taki przemyt p. J. Czarnecki się godzi, głośno w ręce z radości klaszcze, bo to jest właśnie ta „filozofja bez doktrynerskiej tępoty". Wszystkie filozofje są tu zarówno dobre, a prawda ześlizguje sę z prawdy jak saneczki z góry śnieżnej — gładko i przyjemnie. Nawet i starej scholastyce zrobiło się na sercu wesoło i dalej jazda ze wszystkimi pospołu. To tylko w średnich wiekach ludzie się trzymali jednej prawdy, dziś, w epoce różnych sportów, dlaczegożby nie miało się używać różnych idei? Taka rozmaitość, takie bogactwo raduje serce eklektyczne p. J. Czarneckiego.

Jemu imponuje również nieprawdopodbna zdolność „W. L." pomieszczania wszystkich pod jednym „namiotem ideowym" — od czarnej reakcji do czerwonej rewolucji, jak w „Rodzinie" Słonimskiego.

Są siły w Polsce, które całe nasze życie chciałyby wepchnąć pod jeden „namiot ideowy", czego mamy świeży wyraz w prawodastwie. Według tej nowej metody został spreparowany „bóg państwowy", odebrano mu cechy katolickie. Dawniej była św. Trójca, była Matka Boska i wszyscy święci, obecnie zredukowano te zasadnicze pojęcia i dlatego wszyscy „bogowie" doskonale zmieszczą się pod jedynym „namiotem ideowym". To samo zjawisko obserwujemy w przetasowywaniu całej organizacji społecznej. Namiot ideowy przenika coraz bardziej do serc i umysłów ludzkich.

System myślenia p. J. Czarneckiego jest idealnie wprost dostosowany do wymagań „W. L." Dowód? Jego twierdzenie, że „W. L." są pismem wolnomyślicielskiem, ale zarazem „katolickie bez parafjańszczyzny". Wolnomyśliciel i katolik w jednej głowie — oto „wybornie zharmonizowany eklektyzm".

Dowiadujemy się innej ciekawej rzeczy, że mianowicie „najgorliwszymi bodaj czytelnikami „W. L." są właśnie przedstawiciele kleru, a ci czynią to zapewne, aby poznać arcana peccandi dla... tępienia grzechu — oczywiście", to znaczy, że czerpią poprostu w „W. L." wskazania dla swej pracy duszpasterskiej. Nie pozostaje zatem nic innego, jak wprowadzić „W. L." do seminarjów duchownych jako obowiązującą lekturę i nakłaniać duchowieństwo oporne do abonowania komunizującego pisma...

Ortodoksę — powiada autor — mogą wprawdzie pewne nazwiska w „W. L." razić, ale takim „zawsze przypominam przypowieść o polu pszenicznem. Ja zresztą osobiście wolę, podobnie jak Mauriac, kąkol grzeszników od zboża cnotliwców. Jest ciekawszy, a gdy zakwitnie — piękniejszy. Trzeba tylko spojrzeć nań okiem przebaczenia a nie wyklinania". Z tego wynika niedwuznacznie, że „zboże cnotliwców" otoczenia p. J. Cz. najgruntowniej mu zbrzydło. Propaganda „kąkolu grzeszników" dała u nas świetne wyniki, pólek doświadczalnych coraz więcej i dlatego np. rodzina zamienia się coraz wyraźniej w konkubinat. „Wiatrologja" poniosła nieco p. J. Cz. i zapomniał on, że kąkol ma właściwość zachwaszczania całego pola, czego dowodem afera żyda Stawiskiego we Francji: cała opinja publiczna, jak i władze bezpieczeństwa potężnego państwa nie mogą sobie dać rady z wykryciem zbrodniarzy. Do kąkolu przestali Francuzi uczciwi czuć entuzjazm.

Inna cecha umysłowości p. J. Cz., to brak poczucia świętości, w pucharze bowiem żydowskim z coctailem znalazła się obok rozbestwionej „krzywickiej tęczy" — i lacrimae Christi „życia katolickiego, emanująca ultrafiolet spraw ostatecznych i zbawienia dusz"... P. J. Cz. jako kucharz coctailowy zdał egzamin na piątkę i uzyskał świadectwo na majstra. Należy mieć nadzieję, że odtąd będzie mu dana możność przemawiania częściej z łamów „W. L." do „elity". Byłoby to najrozsądniejszem załatwieniem sprawy. Ale jedno jest już naprzód pewne, że ci „prawdziwi gangsterzy ideowi" poznali się o tyle na p. J. Cz., iż nie powierzą mu redagowania „świata katolickiego". Takie rzeczy może robić nasz laureat wszędzie, za wyjątkiem „W. L." Dla niego znajdą zapewne inną rubrykę, bardziej odpowiadającą jego wrodzonym skłonnościom do sex-appeal'u gdzieby mógł uprawiać swe „grzeszne zachcianki", przyprawiać „coctail powabów", harmonijnie dawkowany", o woni „mistycznej wszystkich klimatów duchowych świata" i o „smaku zmysłowym najpiekniejszych warg dziewcząt wszystkich ras", słowem „rajskie jabłuszko", bo — jak sam powiada, cnota jest „wyjątkowa, mało apetyczna, bo heroiczna"...

Naszem zdaniem gorset katolicki za bardzo deformuje prawdziwe kształty p. J. Czarneckiego.

I. I.

Recensje

WYDAWNICTWA AKCJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI.

Rozwój Akcji Katolickiej jest uwarunkowany rozwojem literatury. Im lepszą, im obfitszą literaturą rozporząda Akcja Katolicka tem obfitszych, lepszych i trwalszych owoców może się spodziewać. W tem zrozumieniu rozwija się wspaniale literatura o Akcji i dla Akcji K. we Francji. Przed kilku zaledwie laty wydawca francuski **Pierre (Paris VI-e, 82 rue Bonaparte)** rozpoczął masowo wydawać książki dla Akcji Katolickiej. Z tą zbożną i naprawdę apostolską działalnością wydawniczą warto się zapoznać i to z trzech względów: primo — aby się uczyć nowych metod wydawniczych i nowych idej zaczerpnąć; sekundo — by móc przez literaturę tę oświecić siebie i innych; tertio — ażeby niektóre z tych cennych dzieł przyswoić naszemu językowi.

Dwie wielkie kolekcje książek zapoczątkował P. Téqui. Jedna zatytułowana **„Je sème", druga „Vérité".**

Je sème", pod redakcją A. Rosat, posiada trzy serje: popularną, parafjalną i przeznaczoną dla inteligencji (série d'élite). Wszystkie serje razem tworzą Bibljotekę Akcji Katolickiej. Kolekcja „Je sème" ma być rozpowszechniana we wszystkich warstwach, a celem jej jest oświecanie, budowanie katolików i pobudzanie ich i szkolenie na dzielnych, wyrobionych moralnie i intelektualnie apostołów świeckich. Cel więc wielki, ważny i zewszechmiar aktualny. Wydawnictwa wspomnianej kolekcji są opracowywane i drukowane planowo. Każda książka

posiada równą wielkość (in 16⁰), równą ilość stron (200—300), równą cenę (10 fr.) i jest ozdobiona ilustracjami, fotografjami lub artystycznemi winietami. A jakie też tematy uwzględnia kolekcja? Wszystkie jakie mogą interesować katolików. A więc mamy tam powieści, biografje, studja, rozprawy z dziedziny historji, nauk przyrodniczych, religji i t. d.

Druga kolekcja to **„Verité"**, zakrojona już na mniejszą miarę i mająca na celu popularyzację pewnych prawd i tematów religijnych. Posiada również jeden format (in 16⁰), cenę (2.50 fr.) ilość stron (około 70). W tej kolekcji ukazało się dotychczas niewiele broszur (4), podczas gdy pierwsza kolekcja liczy już dziesiątki pozycyj. Redakcja spoczywa w rękach L. Divry'ego. Oto tytuły dwóch ostatnich wydawnictw: „Les aveux de Jean Jacques Rousseau sur des questions capitales de l'heure présente", „La tête déformée. Histoire varie d'un pauvre enfant".

Jak widać z powyższego to wielkie przedsięwzięcie wydawcy katolickiego jest ostatnim bodaj wyrazem techniki wydawniczej Akcji Katolickiej. Może i powinno ono służyć dla nas jako przykład i zachęta. Na tem zaś miejscu od czasu do czasu będziemy omawiali niektóre ważniejsze publikacje tych wydawnictw.

Dr. M. J. Scheeben: **„Die Mysterien des Christentums".**

Nad Wesen,Bedeutung und Zusammenhang dargestellt. Nakł. Herder. Freiburg in Breisgau, str. 716. Cena 7.50 MK.

Nie jest to żadna nowość wydawnicza. Chyba tylko w tem znaczeniu, że nigdy się nie starzeje. Przeszło 70 lat liczy życia ta książka, a przecież powielokroć wydawana stanowi chlubę piśmiennictwa niemieckiego. Dzieło to skreślił wielki teolog-mistyk, jeden z najgłębszych i najoryginalniejszych teologów po św. Tomaszu z Akwinu. Zawarł w tym tomie całość prawd katolicyzmu, a więc najwyższą i centralną prawdę o Trójcy Przenjśw., dalej chrystologję, sakramentologję, eschatologję, predestynację... Przedstawił zaś te misterja chrześcijaństwa w ujęciu głęboko teologicznem i filozoficznem, a przytem jasno i pięknie. Czytanie tego dzieła nie jest coprawda łatwe, ale umysłom żądnym głębszego wniknięcia w istotę chrześcijaństwa da wiele zadowolenia, stąd można ją jak najgoręcej polecić.

H. M.

KATEDRY POLONISTYKI NA UNIWERSYTETACH AMERYKAŃSKICH.

Jeden z naszych czytelników amerykańskich, p. Józef Rupiński, oficer armji błękitnej zwraca się do nas ze słuszną uwagą, byśmy informowali czytelników „Trybuny" o wysiłkach kulturalnych amerykańskiej Polonji, „gdyż — jak pisze — cierpimy na obojętność naszej polskiej macierzy, która tylko wtedy o nas pamięta, gdy idzie o zebranie składek na rzecz Polski, lub gdy mamy kogo podejmować tak uroczyście i po królewsku, jak obecnie podejmujemy generała Hallera".

Poniższa korespondencja rzuca snop światła na wysiłki o utrzymanie polskości amerykańskiej Polonji.

Ducha i entuzjazm polski pielęgnują organizacje religijne.

Na całym terenie Ameryki posiadamy osiem katedr polonistyki.

W pięciu uniwersytetach język i literatura polska są częściowo wykładane po polsku, a częściowo po angielsku, w trzech zaś wyłącznie tylko po angielsku. Wykłady są prowadzone dorywczo, bez ustalonego programu, lub też redukują się wyłącznie do nauki czytania i pisania. Tylko jeden uniwersytet detroicki, posiada wykłady ujęte w regularny program, z góry ułożony na cały rok szkolny, przyczem uwzględniono tam całość nauki języka polskiego. Jedną godzinę poświęcono omawianiu zasad gramatyki, ortografji i stylistyki, drugą zaś — wykładowi historji, literatury, ilustrowanej odczytywaniem najlepszych urywków z piśmiennictwa polskiego.

Władze uniwersyteckie, traktują wykłady polonistyki tylko jako przedmiot drugorzędny, zajmujący ostatnie miejsce pośród języków nowożytnych.

Na stanowisko nowokreowanej katedry, w jednym z uniwersytetów zgłosiło się około 20-tu kandydatów, wyłącznie Polaków o czysto polskiem brzmieniu nazwisk dobrze znanych, a niektórych nawet z wysoką reputacją na polu naukowem, tymczasem nasze organizacje ideowe mające odpowiednie wpływy, tak sprawę postawiły, żeby nie rdzennie polski kandydat ujął ster w ręce swoje, a kandydat o obcem brzmieniu nazwiska, używający wyłącznie tylko mowy angielskiej, i wrazie tylko potrzeby przyznający się do polskiego pochodzenia.

Jest to zjawisko nadwyraz smutne, świadczące o zaniku poczucia narodowego pośród naszego obywatelstwa.

O zdobywanie studentów i studentek sami profesorowie muszą się starać, zapraszając gorąco młodzież na swoich słuchaczy. Objawy te nie świadczą zbyt dobrze o przyszłości naszej polskiej młodzieży, o której opór rozbijają się usiłowania najlepszych nawet profesorów i skutku wydać dobrego nie mogą.

Toteż najbardziej ideowo usposobieni pedagodzy, po kilkuletniej walce zniechęcają się widząc najzupełniejszą bezskuteczność swej pracy, opuszczają ręce i chwytają się z konieczności innego zawodu.

Są wszakże i dodatnie strony ruchu polonistycznego w Ameryce. Tą jasną stronę stanowi gorący zapał sióstr-nauczycielek do wykładów języka polskiego.

Tutaj panuje zupełnie inny duch. Od lat kilku prowadzone są w Ameryce kursy literatury polskiej w dwóch centrach: w Chicago przez prof. Przydatka, w Dertroit — prof. dr. Tarczyńskiego. Na tych kursach wykłady są ujęte w system regularny i program ich jest znacznie większy, aniżeli na naszych uniwersytetach amerykańskich.

W ostatnich kilku miesiącach do pracy powyższej zabrał się również delegat rządu polskiego prof. **Gałązka,** i ten od kilku miesięcy objeżdża centra Polonji, w których znajdują się domy prowincjonalne naszych polskich zakonów nauczycielskich, i prowadzi tam dorywcze wykłady, siejąc dobre słowo, w czystym, nieskażonym amerykanizmami, języku polskim.

Praca w tych centrach naukowych jest bardzo wydatna i korzystna pod każdym względem, albowiem zakony żeńskie mają to do siebie, iż sumiennie wykorzystują daną im sposobność i następnie z gorącem sercem przekazują polskiej młodzieży zrodzonej w Ameryce, to co same zdobyły z umysłów czysto polskich pedagogów zawodowych.

W Detroit kursy takie prowadzi z wielkiem powodzeniem od lat czterech powszechnie znany i wysoko ceniony prof. dr. Rudolf Tarczyński, weteran armji błękitnej — dla zakonów żeńskich Sióstr Felicjanek i Józefatek oraz czarnych i brunatnych Nazaretanek i Franciszkanek.

Według niego „Szczery entuzjazm, doskonałe wyniki i przebudzenie gorącego ducha patrjotycznego pośród sióstr zakonnych — wszystkich polskich zakonów, są zapowiedzią, że w polskich sercach jeszcze nie zginęła i nie zaginie ideologja jedności narodowej i dziedzictwo polskiego ducha ma zapewniony byt w Ameryce jeszcze na długie lata".

Kilka najbliższych lat wykaże, gdzie się kończy granica pesymizmu, a gdzie rozpoczyna się nasz typowo polski optymizm.

Franciszek Soroń.
Wolny słuchacz University of Detroit.

Prenumerata: Kwartalnie Zł. 1.20, półrocznie Zł. 2.20, rocznie Zł. 4.— Konto w P. K. O. Nr. 5592.
Cena ogłoszeń: Za 1 mm. przez szerokość jednej szpalty Zł. 1.— za tekstem. Komunikaty oznacza się: (ko).

Redaktor i Wydawca *Wincenty Netrowski.* Salezj. Szk. Graf. w Warszawie